Rok II. Nr. 4.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Październik.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1896.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi z przesyłką 2 fl. (4 m).

ODPUST PORCYUNKUŁY

dla wszystkich, zwiedzających kościoły lub kaplice Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

22 maja 1896 r.

Papież Leon XIII.

Ad futuram Rei memoriam. — Celem powiększenia pobożności wiernych, jakoteż celem przyczynienia się do zbawienia dusz, zważając w miłości naszej na niebieskie skarby Kościoła Bożego, udzielamy corocznie w dniu drugim miesiąca sierpnia od pierwszych nieszpór aż do zachodu słońca tegoż dnia, wszystkich bez wyjątku odpustów Porcyunkuły, odpuszczenia grzechów i uwolnienia od kar pokutnych wszystkim razem i każdemu z osobna wiernym chrześcianom obojej płci, jeżeli po szczerej pokucie wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św., wypełnią wszystkie warunki, do uzyskania tego odpustu potrzebne i zwiedzą kościół lub jaką kaplicę Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, spokrewnionego ze Zgromadzeniem Misyi, gdziekolwiek ono tylko istnieje, jeżeli nadto pomodlą się tamże pobożnie o zgodę panów chrześciańskich, wykorzenienie niedowiarstwa, o nawrócenie grzeszników i o podwyższenie świętej Matki naszej — Kościoła. Tego samego odpustu mo-

gliby dostąpić, gdyby w tymże dniu, osobiście zwiedzili jaki kościół braci lub zakonnic świętego Franciszka.

Odpustu tego powagą naszą udzielamy przez dekret ten na 7 lat, mimo reguły, której My i kàncelarya apostolska trzymaliśmy się, by nie udzielać odpustów *ad instar;* tudzież bez względu na wszystkie inne ustawy, przepisy i rozporządzenia, temu sprzeciwić się mogące.

Pragniemy i życzymy sobie tego, aby odpiscm i egzemplarzom drukowanym niniejszego listu, stwierdzonym podpisem jakiego prałata i opatrzonym pieczęcią osoby wyższą godność piastującej, dano taką samą wiarę, jak gdyby one były oryginalnymi.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią rybaka w dniu 22 maja 1896 w 19 roku naszego pontyfikatu.

W zastępstwie Card. *de Ruggiero*

Mikołaj Marini,

Subst.

Sprawa beatyfikacyi Katarzyny Labouré, Siostry Miłosierdzia.

Święta Kongregacya Obrzędów, zastanawiając się nad powodami, które ją skłoniły do ustanowienia święta pod nazwą „Objawienia cudownego Medalika“, zdumiała się, widząc tak wielkie łaski, jakiemi Niepokalanie Poczęta obsypała Katarzynę Labouré. Jego Em. Kard. Masella, prefekt tej Kongregacyi, raczył wynurzyć swe uczucia podziwu dla tej pokornej córki św. Wincentego, i po kilkakroć usilnie się domagał rozpoczęcia jej procesu beatyfikacyjnego. Podczas pobytu Przewielebnej Matki Lamartinie w Rzymie, po-

bożny Kardynał zdziwił się, iż Siostry nie myślą o uwielbieniu Katarzyny Labouré: „Osoba, która od Niepokalanej Maryi tak nadzwyczajne łaski otrzymała, mówi on, nie może zostawać w zapomnieniu. Bóg bezwątpienia żąda jej chwały; trzeba więc pracować nad jej beatyfikacyą; rozpocznijcie tylko a niebo wam udzieli pomocy; cuda, których dusze pobożne za jej wstawiennictwem doznają, coraz bardziej zatwierdzać będą zamiary Boże i zapewnią skutek tej sprawy". Słowa te Jego Eminencyi, wprost ze serca płynące, upoważniają nas do bezzwłocznego rozpoczęcia procesu informacyjnego w sposób zwykły. Dowodem tego jest list Kard. Maselli do Przewielebnej Matki Przełożonej, który niżej podajemy i wizyta jej u Kard. Richard, arcyb. paryskiego w czasie jego ostatniej podróży do Rzymu. Gorliwy prefekt Kongregacyi Obrzędów uprzedził nas w tem, prosząc Jego Em. Kard. Richard o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Katarzyny Labouré. Również wielką nadzieję pokładamy w prośbie, którą Matka Przełożona przedłożyła X. Kard. Richard, by raczył zająć się tak poważną sprawę.

Mimo zbiegu kilku innych spraw beatyfikacyjnych, które już przedtem przedłożono Stolicy arcybiskupiej w Paryżu, Jego Eminencya najłaskawiej przychylił się do tej pokornej prośby i przyrzekł o ile możności rychło zająć się tym procesem. I rzeczywiście, w poniedziałek po niedzieli przewodniej t. j. dnia 13 kwietnia, przewodniczył Ks. Kard. Richard w pałacu arcybiskupim na pierwszem posiedzeniu, mającem na celu ustanowienie trybunału kościelnego dla zbadania tej sprawy. Otóż w obecności Jego Eminencyi wszyscy członkowie trybunału złożyli przysięgę, że sumiennie spełnią obowiązek na nich zło-

żony. Członkami tegoż sądu są następujący: Sędzia prezydujący X. Gril, kanonik tytularny metropolii. Jego assesorem jest X. Allègre, doktor teologii i prawa kanonicznego; tudzież czcigodny Ojciec Cogniard, doktor teologii, kapłan Zgromadzenia od Ducha św. i Najświętszego Serca Maryi; Promotorem jest X. Joly Gabryel, doktor prawa kanonicznego; notaryuszem zaś X. Deffieux, kapelan Zakonnic od Nieustającej Adoracyi. Ci księża odbywają swoje posiedzenia w naszym Domu Centralnym a mianowicie w „Sali relikwij“. Już kilka razy odbyło się zebranie. Ufają, że procedura względem tej sprawy dłużej nad rok nie potrwa. Po ukończeniu procesu pośle się do Rzymu jego kopię i dopiero po ścisłym egzaminie szczegółowym, święta Kongregacya obrzędów poprosi Jego Świątobliwość o zezwolenie, które upoważni do urzędowego rozpoczęcia aktu beatyfikacyi.

Tymczasowo swoję cześć ku Katarzynie Labouré wyrażać będziemy, mieniąc ją nazwą „wielebnej“. Załatwienie wszystkich innych formalności potrwa kilka lat. Spodziewamy się, że wszystkie dzieci św. Wincentego uważać sobie będą za obowiązek modlić się o pomyślny skutek dla tej sprawy, która im miłą być powinna i że ochoczo uciekną się do potężnego wstawiennictwa Tej, o której chwałę się rozchodzi. — *Ad majorem Dei gloriam.*

List Jego Eminencyi Kardynała Alojzego Maselli, do Przew. Matki Maryi Lamartinie.

Rzym d. 6 kwietnia 1896.

Najprzewielebniejsza Matko!

Jestem wzruszony Twym listem z dnia 2 b. m. i życzeniami jakieś mi łaskawie raczyła złożyć przy nadchodzących świętach Wielkanocnych.

Z najszczerszem podziękowaniem łączę swe najgorętsze życzenia, życząc szczęścia Tobie, a powodzenia drogiej i świętej Twej Kongregacyi. Życzenia te wspieram nieudolnemi swemi modłami u stóp Zbawiciela zmartwychwstałego.

Z radością dowiaduję się, że właśnie rozpoczyna się proces informacyjny względem sprawy beatyfikacyjnej Siostry Katarzyny Labouré; obym mógł jak najrychlej ujrzeć Ją uwielbioną przez Kościół święty tak, jak ją uczciła i uprzywilejowała Niepokalana Dziewica.

Otóż to pierwsza z córek Wielebnej Ludwiki le Gras, około której Kościół rozpoczyna proces beatyfikacyi; lecz jestem pewien, że dawno można było niejeden taki proces przeprowadzić; ale lepiej późno jak nigdy.

Polecając się modlitwom 200 sióstr Przełożonych, które się wkrótce zgromadzą w Waszym Domu macierzyńskim, jeszcze raz czcigodna Matko serdeczne składam Ci dzięki i w uczuciach głębokiej czci, pozostaję Ci oddanym

J. Kard. Alojzy Masella.

SPRAWOZDANIE Z MISYJ

odprawionych w zachodniej Galicyi przez XX. Misyonarzy z Krakowa w pierwszej połowie r. 1896.

List JMĆ X. Józefa Sokołowicza do JMĆ X. Piotra Soubieille Wizytatora Prow. Krakowskiej.

Czcigodny Księże Wizytatorze!

Ł. P. N. JChr. n. b. z. z. n.!

Obecnie spóźniłem się trochę z przedłożeniem sprawozdania z naszych prac misyjnych w tym roku podjętych; ale same misye prawie bez przerwy jedna po drugiej następujące nie zostawiały ani chwilki wolnego czasu, by się z Konfratrami podzielić wiadomością o błogosławieństwach, jakiemi Bóg nas wspierał, tudzież o wynikach, jakiemi prace nasze wieńczył. Rok to znowu dziwnie dla nas pocieszający, bo wyjątkowo obfity w prace misyjne. A jak kupiec każdy chociaż się utrudzi i potem zaleje, to jednak się cieszy, kiedy gwarno za jego kramem: podobnie i misyonarze stękają czasem, że kości bolą od ustawicznego uwijania, ale chwalą przytem Boga, i cieszą się z całem niebem, kiedy przez nich łaska boża w tych sercach odnosi tryumf, kiedy całe olbrzymie

nieraz parafie obrzydzają sobie grzechy, poznają swe obowiązki, zaczynają je wiernie wypełniać i P. Jezusa kochać. Doprawdy! to największa dla nas pociecha i nagroda, o jakiej możemy na ziemi marzyć...

I) Zgórsko.

Pierwszą misyę w tym roku odprawiliśmy w Zgórsku dyecezyi tarnowskiej, powiecie mieleckim nad Wisłoką. Zwykle, gdy w jakiej parafii pracujemy, sąsiedni XX. Proboszczowie nas poznają, przypatrują się systemowi, jakiego się trzymamy i potem sami proszą o misye u siebie a tak jedna misya staje się początkiem drugiej. W okolicach nad Wisłoką jeszcześmy nigdy nie byli. Obecnego proboszcza ze Zgórska X. Józefa Kowalskiego poznaliśmy przed 3 laty jeszcze jako dyrektora zakładu WW. SS. Klarysek w Starym Sączu a na misyi w Brzeźnicy r. 1891, pomagał sam konfratrom i tam się bliżej z nami poznał. Spodobało mu się proste nasze opowiadanie prawd bożych i skoro tylko proboszczem został sam nas do siebie na misyę zaprosił. Zresztą w tarnowskiej dyecezyi już dziś Zgromadzenie nasze nie jest obce, ale znane i cenione powszechnie. Jego Excelencya Najprzewielebniejszy X. Biskup Łobos ciesząc się tem, co łaska misyjna w samym Tarnowie tuż obok Jego serca zdziałała, opowiada to swoim księżom, w kurendach nas opisuje — to też coraz więcej nas tam do pracy używają.

Dnia 22 lutego wybraliśmy się na pierwszą tegoroczną pracę. Pierwszy-to tydzień Postu, na wiosnę czas nieosobliwszy, człowiek zasiedziany — jakoś się i nie chce z domowego gniazda wychylić. Z Krakowa jechaliśmy jak pod górę. Ujechawszy kilka mil ko-

leją galicyjską Karola Ludwika, zobaczyliśmy Tarnów. Ta wieżyca katedralna, te kościołki czerwone, te domki i chaty na Strusinie i Grabówce, Rzędzin i Gumniska, wszystko to ożywiło w nas wspomnienia z ostatniej jesieni; przypomniało, jakeśmy ostatki potów lali a jak ciepłe serca nas tu otoczały. Zupełnie też inaczej i w nas bić serca zaczęły — inny humor, inny animusz w nas wstąpił. Żywo nam w myśli stanęła sędziwa już dzisiaj postać Arcypasterza, który przy odjeździe naszym z Tarnowa przyciskając nas do serca prosił: „A ile razy księża moi, prosić Was będę na misye, pamiętajcie, Ojcowie, byście nie odmówili!“ Na dworcu wszystko się kłania, wita, dopytuje dokąd jedziemy, opowiada jaka tu zmiana po misyi. Radzibyśmy byli dłużej tak gawędzić i cieszyć się wspomnieniami kochanego Tarnowa; ale dano znak do odjazdu i pociąg ruszył dalej. Wysiedliśmy w Dębicy, stąd koleją rozwadowską przybyliśmy do Mielca wreszcie końmi po suchym zmarzniętym gościńcu zajechaliśmy do samego Zgórska. Okolica wcale nie osobliwa; owszem przeważnie same piachy i zarośla. Opowiadają starzy ludzie, że tu były dawniej nieprzebyte lasy, a sosny w nich takie grube, że dwóch najtęższych chłopów nie mogło ich objąć; dziś tu i owdzie spostrzeżesz pokrzywioną karłowatą sosienkę, tam krzaczek jałowcu, wzdłuż Wisłoki trochę łoziny i to cała ozdoba tej okolicy. Powycinane lasy ustąpiły miejsca wichrom i burzom, które tu swoje manewry mogą swobodnie prowadzić. Wiatraki tu w modzie tak, że po dwa i trzy jeden przy drugim można napotkać a prawie każdy znaczniejszy gospodarz ma swój. Lud na oko ubogi i brudny; ale serca mają piękne, wiarę budującą; dla P. Boga zawsze ofiarni i skorzy. Misya zwykle i te strony ludu naszego wy-

próbuje. Obecny X. proboszcz zaledwie 3 lata tu bawi a ileż dobrego zrobił przy pomocy poczciwych parafian! Przybył do parafii jak na jaką stacyę misyjną w Abisynii. Kościół, plebania, budynki, płoty zdezolowane zupełnie; a dziś: kościółek wewnątrz odmalowano, z wierzchu pokryto blachą, ściany obito deskami i również pomalowano; stajnie, stodoły, kuchnia, śpichlerze z gruntu nowe, stajnia i plebania poprawiona. To wszystko kosztowało grubo, a jednak nie słychać tu wcale zażaleń, które gdzieindziej w podobnych okolicznościach tak często o uszy się obijają, na zdzierstwo, że ciężkie czasy. Dla Pana Boga i dla Jego sługi wszystkoby dali. Niektórzy wychylają się za granicę na zarobki; dosyć wielu jeździ do Ameryki, ale jakoś nie widać u nich „postępowości,“ którą bardzo często inni ze światów przywożą. Czytać bardzo mało umieją a pisać jeszcze mniej. Jednak, dzięki Bogu za to; bo gdy cała okolica nad Dunajcem, Wisłą i Sanem szaleje za X. Stojałowskim, gdy mu tam parady wyprawiają, obwożą jak proroka jakiego, oni tu spokojniutko, jak się od praojców nauczyli, chwalą Pana Boga, szanują i słuchają księży a najważniejszą i jedyną dla nich polityką jest dusze swoje zbawić. Pan Bóg też o nich widocznie pamięta. Każdego, kto choćby raz przez Zgórsko przejeżdżał zdziwi, jak ci ludziska na tych jałowych pustkach mogą wyżyć; a jednak na biedę się tu nie żalą. Z dziada, pradziada dostatków nie mieli, to też nie było o czem napijać i próżniaczyć. Przywykli do trzeźwego i oszczędnego życia a przytem kochają P. Jezusa, to im się też dobrze wiedzie. Dotąd żyje tu poważny jeden starzec gdzieś z gór rodem. Przyszedłszy do Zgórska umiał trochę kowalstwa — nic więcej. Ten człowiek sumienną pracą i oszczędnością dorobił się znacznego majątku

tak, że jest współkolatorem parafii. Do kościoła w Zgórsku sprawił za kilkaset reńskich śliczny kielich, drugi taki sam do Szczucina, sąsiedniej parafii, własnym kosztem wystawił kaplicę a chorągwi, obrazów, feretronów, itp. pomniejszych ofiar jego ani policzyć. Opowiadał nam X. Proboszcz, że kiedy z katechetury w Starym Sączu nastał tu na proboszcza i gospodarkę rozpoczynał a z kłopotami i biedą rady sobie nie mógł dać, przynosi mu ten poczciwiec 1.000 złr. i powiada: „Jego Mość! ja wiem, żeście wy biedni; nie jednoby się wam na początek zdało — proszę to przyjąć odemnie. Będziecie mi kiedy mogli oddać, to dobrze; a nie, to mi Pan Jezus odda“.

Wśród takich poczciwych ludzi praca szła przyjemnie, choć i twardo, bo parafia rozrzucona licząca dusz około 5.000, a i sąsiedzi nie darowali. Z Radomyśla, Żdżarca, Wadowic Górnych, Książnic, Przecławia, Mielca, Szczucina ciągły kompanie jedna za drugą. Kobiet samych było 1.000. Mrozik trzymał dobrze a tu na wydmuchach dokuczało zimno więcej, jak gdzieindziej. W spowiadaniu tej seryi cały czas pomagali: X. kanonik Pasiut, prob. z Radomyśla ze swym wikaryuszem X. Jaktylem, X. Krogulski, prob. ze Żdżarca i X. Głuc, wikary z Wadowic Górnych. Zaraz na drugą seryę puściło: śnieżyce, pluty jak w marcu, błota po uszy. Z kościoła na plebanią jakie $^1/_4$ kilometra, tośmy kalosze po drodze gubili; wieczór i trafić było trudno, a ten drobiazg przeszło milę się schodził codzień. Było dziewcząt 700; wyspowiadaliśmy sami z pomocą miejscowych księży. Parobków i chłopców stanęło w komplecie przeszło 500.

Zbiegali się jak na majówkę, bo to dla nich uciecha wielka, że ich samych tyle się odrazu zeszło; ani na jarmarku, ani przy stawie nawet takiej sposo-

bności nie będzie. W kościele szło tępo: zaczną różaniec, nie idzie; kazali im za organistą pieśni lub Gorzkie żale śpiewać, co jeden to z innego tonu zawodził, kazali klęczeć, też to jakoś ze strzelecka wyglądało, boć oni do takiej ascezy nie przywykli. Trzy dni dla nich przeznaczone przeleciały prawie niepostrzeżenie; żal im było do domów wrócić i wielu prosiło, by mogli z następną seryą chociaż do wieczora zostać. Najpoważniejsza, jak zawsze, była serya mężów chłopska. Naszło ich przeszło 800, aż kościół trzeszczał, zdawało się, że go rozniosą; a miny takie poważne; każdy zamyślony, skupiony jak mnich jaki; głosy basowe, potężne aż okna drżały, jak zaczęli śpiewać. W słuchaniu spowiedzi pomagali znowu ci sami Dobrodzieje, co i przy pierwszej seryi, tudzież X. dziekan Michalik, prob. z Książnic i X. Smetana, prob. z Mielca ze swoim wikaryuszem. Na oddanie parafii w opiekę Matki Boskiej sprawił X. proboszcz nową figurę Najśw. Panny z Lourdes z firmy p. Wojciecha Samka, który kiedyś jeden z pierwszych należał do naszych Dzieci Maryi na Kleparzu a teraz pracą rąk swoich Jej cześć rozpowszechnia. Przy postawieniu krzyża misyjnego zbiegła się cała parafia. Z powodu słotnego czasu nabożeństwo całe i pożegnanie musiały się odbyć w kościele. Ścisk był taki, że organista przecisnąć się nie mógł, by zagrać *Te Deum.* Nie tracąc fantazyi od zakrystyi puszcza się górą po głowach i tak jakby pływając po tych zbitych tłumach przebył kościół i dokazał sztuki. Popołudniu paradnie nas pożegnano, bractwa z chorągwiami przyszły przed plebanie a myśmy ruszyli z powrotem do Krakowa. — Dnia 10 marca w nocy wróciliśmy do swoich. Wszyscy pomęczeni, zakatarzeni

jak zwykle po misyach; ale X. Buchhorn zarwał tym razem najwięcej.

II) Szczawnica.

Już to sama nazwa przypomina miejscowość przesławną, zdrowotną, dokąd rokrocznie tysiącami ludzie się garną, by wytchnąć powietrzem górskiem, wypocząć u podnóży Pienin, nasycić się prześlicznymi widokami, leczyć wodą z tutejszzch zdrojowisk tryskającą a rozchwytywaną w dalekie strony. Skoro nas do tej pracy wezwano, cieszyliśmy się bardzo, że będziemy mogli leczyć dusze tam, dokąd liczne rzesze spieszą, by ciała zdrowie ratować. By tem swobodniej i skuteczniej pracę podjętą wykonać, obrano czas spokojny, poważny, kiedy Kościół św. najboleśniejsze Tajemnice Wiary św. rozważa i dziatkom swoim przed oczyma stawia tj. chwilę wolną przed samym Wielkim Tygodniem. Droga od nas daleka; więc już w piątek przed Niedzielą Męki Pańskiej (dnia 20 marca) na noc wybraliśmy się z Krakowa. By uniknąć ustawicznego przesiadania z pociągu na pociąg, mieliśmy jechać przez Bonarkę, Suchą do Nowego Sącza. Ale widocznie znowu chciał nas P. Bóg widokiem Tarnowa do pracy zagrzać. Raz spóźniliśmy się na pociąg. Z głównego dworca pędzimy jak tylko można na Zwierzyniec; tu znowu nam pociąg z przed oczu ucieka. Trzeba było ostatecznie zdecydować się na dłuższą i uciążliwszą drogę. Wsiedliśmy na pociąg pospieszny i przybyli nim do Tarnowa około 11-stej w nocy. Pociąg do Sącza odchodzi dopiero nad ranem. Gdzie się tu schronić, żeby nie zaspać i jako tako te noc przesiedzieć. Obawy nasze znikły, skoro śmy tylko na peron weszli. Poczciwi kolejarze rozchwytują nam kufry, zajmują się nami z całą serde-

cznością, gawędzą, opowiadają znowu rozmaitości, co tu słychać. Najpoczciwszy z nich portyer, krakus, po starej znajomości otwiera nam poczekalnię I. klasy, gdzieśmy się mogli doskonale schować. Chwałaż Ci Boże! Każdemu się dostała wygodna sofka i można było jakoś sobie dać radę. Ze świtem ruszyliśmy koleją Leluchowską dalej. Połączenia między pociągami w tej porze niema, więc co kilka stacyj trzeba było przesiadać, a to nie bardzo wygodne, przyjemne, ani korzystne. Około 9-tej rano stanęliśmy wreszcie w Starym Sączu, gdzie już czekały na nas powoziki ze Szczawnicy. Droga się ciągnie dobre 6 mil wzdłuż Dunajca wśród ślicznych gór i lasów gładkim, bitym gościńcem; cały czas śliczna jakby majowa pogoda sprzyjała. Inną porą i w innych warunkach, toby tu można i w zachwyt poetycki wpaść; nas jednak po całej nocy przemitrężonej poezya odstąpiła zupełnie, a senność dręczyła nielitościwie: całą drogę kiwaliśmy się na wózkach, aż się górale uśmiechali. Na południe stanęliśmy w Łącku — tu popas i wypoczynek. Choć i ze świecą w południe, to jednak napróżnoby szukał, ktoby tu chciał jaką gospopę chrześciańską znaleść — wszystko w rękach żydowskich. Na jednym domu napisane jaskrawo: „Hotel polski;“ wstąpiliśmy; ale i tu żyd. Podano nam coś w szklankach kolorem podobne do rumianku, a smakiem i zapachem do rozwarzonego siana — a żydowica zachwala i powiada, że to herbata, którą u niej najfajniejsi goście piją. Pił kto mógł, resztę się odstawiło i zapłaciło solennie. Jedziemy dalej przez Tylmanowę, Krościenko i pod wieczór stajemy w Szczawnicy. Pierwszy nam w oczy i serca wpadł kościół ładny gotycki zbudowany na górze. Prawdziwie to chluba dzisiejszej Szczawnicy. Przed kilku laty maleńki drewniany kościółek mieścił

Pana Zastępów w spróchniałych ścianach a goście mieszkali w paradnych willach; teraz przecież Szczawnica zdobyła się na obszerny, wspaniały Przybytek boży. Cała wioska zwykle w czasie sezonu przepełniona gośćmi, stała teraz przeważnie pusto, prócz tutejszych mieszkańców nikogo z obcych nie było. Jednę z will t. zw. „Willa Marya," którą zwykle w czasie sezonu zajmują kolatorzy nasi z Jezierzan Ks. Sapiehowie; przeznaczono nam na rezydencyą. Poskładawszy tłumoki pospieszyliśmy pokłonić się P. Jezusowi. Kościół, którego zewnętrzny widok tak nas zastanowił, wewnątrz nie mniej nam się spodobał. Styl czysty, gotycki, trzy ołtarze nowe ślicznie wykończone, ambona wspaniała wiele przypomina tarnowską w katedrze; organ w całem słowa znaczeniu śliczny i strukturą i dźwiękiem. Nawet konfesyonał tu osobliwszy, bo tak urządzony, że gdy spowiednik się zmęczy długiem siedzeniem, wystarczy trącić nogą zasuwkę u spodu umieszczoną, a całe dno konfesyonału się obniży tak, że stojąco można dalej wygodnie spowiadać. Wszedłszy do tego kościoła zapomina się, że się jest w kościele wiejskim w górach tak wszystko przypomina katedry i bazyliki wielkich miast. Wszystko tu wspaniałe a przytem praktyczne i wygodne. Nacieszywszy się widokami tych piękności w kościele udaliśmy się na plebanią do X. proboszcza, by się przywitać i plan pracy ułożyć. Proboszczem jest tu obecnie X. Adolf Albin, dawny wikaryusz katedralny. Od serca swego wysłał go tu Najprzew. X. Biskup i wcale się w wyborze nie zawiódł. Młody ten proboszcz zrobił na nas wrażenie jako wzór kapłana-duszpasterza, jako prawdziwy *Homo-Dei.* Talent niezwykły od Boga odebrał; w nauczaniu, śpiewie, ceremoniach wzorowy. W naukach umie się zniżyć do

pojęcia maluczkich, a zarazem zadowolnić wymagania wybrednej inteligencyi a wszystko nacechowane jakiemś osobliwszem namaszczeniem. Umie i karcić kiedy tego potrzeba, a wtenczas się zdaje, że gromy synajskie biją. Wielki amator śpiewu i muzyki utworzył tu chór dotąd składający się ze samych żeńskich głosów ale stara się, żeby niebawem i męskie przydać. Prościutkie te góralskie dziewczęta śpiewały w czasie misyi kilka utworów na głosy a co niedzielę na sumie śpiewają Msze Gregoryańskie. Popłakać się można, tak to rzewnie wygląda. Łatwo zrozumieć, że taki kapłan musiał pozyskać miłość i poważanie powszechne. Parafian swoich pilnuje jak źrenicy oka, zbytki obcych, którzy tu przybywają na kuracye chłoszcze bez miłosierdzia, inteligencya naganę nieraz od niego otrzymała; swoi go lubią i słuchają, obcy się boją i szanować muszą. — Przed laty, jak to zwykle w takich miejscach kuracyjnych bywa, zagoszczone tu było gwałcenie niedzieli. Wyjechać kilka mil na wycieczkę z gościem, choćby i ze żydem, opuścić nabożeństwo, to tu za skrupuł nie mieli; obecnemu proboszczowi udało się do tyla lud przerobić, że chociaż czasem wypadnie z konieczności dokąd w niedzielę jechać, długo trzeba czekać, nim się który góral na to zdecyduje. Dziewczęta obsługujące gości w czasie sezonu, są tu pod najściślejszą kontrolą. Bez pozwolenia proboszcza żadna się obsługi nie podejmie; a pozwolenie daje proboszcz dziewczętom pobożnym i doświadczonej cnoty. Tym sposobem niemoralności, która się zwykle w podobnych miejscach zagnieżdża, położono w znacznej części tamę. Z przeszłości jeszcze wiele Szczawnica pokutuje. Długo był ten lud zaniedbany; pomocy ku dobremu niewiele a ujemnych czynników pełno. Żydzi się tu rozgościli tak, że całe

ulice dom przy domu zajęli a wiadomo, jaki oni wpływ na nasz lud wywierają. W sąsiedztwie już się tu napotyka całe wsie i parafie Rusinów, którzy jeżeli nie gorsi, to z pewnością pod względem pijaństwa i lenistwa nie ustępują Rusinom podolskim. Lud też w Szczawnicy nie bardzo trzeźwy, czego najlepszym dowodem i to, że po dwóch misyach, jakie tu OO. Redemptoryści odprawili, jeszcze się 800 do św. Trzeźwości chwyciło. Przed kilku laty założono tu Kółko rolnicze i sklep katolicki; ale ponieważ między samymi kółkowymi znaleźli się pijacy, potrafili to żydkowie wyzyskać. Kółko a względnie sklepik — stało nędznie, pokazały się dosyć znaczne defraudacye i musiano wszystko rozpędzić. Po misyi utworzono nowe; zajął się niem sam proboszcz i obecnie można się czegoś więcej po niem spodziewać. Obok żyłki do pijaństwa lud szczawnicki jest dosyć ciężki i leniwy do P. Boga. Na misye przyszli; ale im się jakoś nie spieszyło i wogóle nie było widać takiego zaciekawienia i przejęcia się misyą, jak to gdzieindziej bywa. Może to także do dawnych nawyczek należy. By przynajmniej na przyszłość lepszy fundament położyć, całem sercem poświęca się X. proboszcz nauczaniu dziatwy. Swoją zapobiegliwością utrzymuje w Szczawnicy SS. Służebniczki. Rokrocznie w czasie sezonu urządza loteryę fantową, z której cały dochód na ich utrzymanie przeznacza. Prowadzą tu ochronkę, w wolnych chwilach gromadzą ludzi na różaniec, czytanki pobożne itp. — i wiele dobrego robią. Szkoła w miejscu tuż przy plebanii, nauczycielstwo dobrego ducha, X. proboszcz z całą gorliwością się poświęca nauczaniu to też dziatwa potulna, pouczona i pobożna. Wielce nas budował zwyczaj przez X. Albina zaprowadzony, że dzieci szkolne po lekcyach szły parami do kościoła,

na adoracyę a w niedzielę podczas sumy razem się zbierały i w czasie Ofiarowania, Podniesienia i Komunii ustawano grać na organie a jedno z dziatek odczytywało odpowiednie akty.

Na poprzednich dwóch misyach prawie wszyscy się z całego życia wyspowiadali — to już teraz spowiedzi szły lekko i krótko. Wyspowiadaliśmy około 2.000 sami z X. proboszczem; chwilami tylko dopomagał X. Roman Gadowski, wikaryusz z Krościenka. Skończyliśmy tu pracę w Wielki Poniedziałek dnia 30 marca i nazajutrz wieczorem wrócili do swoich.

Misye w dyecezyi krakowskiej.

W krakowskiej dyecezyi nowe prace nam przygotował Najprzewielebniejszy Książę Biskup Puzyna. W lecie miał odbyć wizytę kanoniczną w dekanacie czernichowskim; dlatego nas wezwał, byśmy razem z OO. Jezuitami parafie tego dekanatu opracowali. Nam wyznaczono 4, tj. Rudawę, Paczółtowice, Porębę-Żegoty i Rybnę; resztę obrobili misyonarze Towarzystwa Jezusowego.

Rudawa. W Niedzielę Przewodnią tj. 12 kwietnia zaczęliśmy pracę w Rudawie. Parafia liczy przeszło 4.000 dusz a misyę wypadło nam rozłożyć tylko na 8 dni, bo to czas najgorętszej pracy w polu. Przezacny proboszcz X. Józef Łobczowski, dawny notaryusz konsystorski powszechnie lubiany i poważany potrafił sprosić spowiedników tylu, że się cała parafia wyspowiadała. Lud wyrobiony, piękny, schludny i rozwinięty, to też praca szła bardzo łatwo. Pracowali tu z dawien dawna gorliwi księża; tu był wikaryuszem śp. X. kardynał Dunajewski a i obecnie ma Rudawa

pasterza według serca bożego. Prace jego znać nie tylko w kościele i w kancelaryi, ale wszędzie w parafii. Ukończył niedawno stajnię — zajął się plebanią; na powiększenie i przerobienie kościoła już ma plany i kosztorysy w ręku. Antysemita gorliwy i praktyczny sam się zajmuje Kółkiem rolniczem i katolickim sklepem z wielkim dla parafii pożytkiem. Założył czytelnię, która pod jego nadzorem pięknie się rozwija. Przeciw żydom ruch w parafii bardzo nam się podobał. Skorośmy tylko na misyę przyjechali, wypisali do nas chłopi z Nielepic tj. jednej z wiosek należących do parafii rudawskiej) memoryał, w którym wspominają, że ich wioska chociaż biedna, ale zawsze ten honor miała, że w niej żyda nie było. Aż teraz przywlokło się skądsiś dwóch „króliczarzy-moszków" i znaleźli mieszkanie u jakiejś Ewy Królikowskiej wdowy. Proszą, żeby też temu św. misya zaradziła. Wspomniało się o tem delikatnie — a skutek był taki, że córki onej Ewy przyszedłszy po nauce do domu z płaczem i lamentami i obiadu nie chciały ale tyle molestowały matkę, aż przyrzekła, że z żydami porządek zrobi — i tego samego wieczora żydkowie zabrawszy cichaczem swoje manatki, wynieśli się na Kaźmierz do Krakowa. Mięso nawet zaczęli brać od katolika z Krzeszowic, żeby z żydkami zupełnie zerwać. Wypadło mi raz wpaść z misyi do Krakowa. Słyszałem wtenczas, jak żydek się użalał, że od czasu misyi 4 (wyraźnie cztery) funty mięsa sprzedał i gdyby nie urzędnicy straży skarbowej z Radwanowic — to już nie ma co robić w Rudawie. Żeby to w każdej parafii do tego doszło! Żydowstwo to największa plaga naszego ludu.

Do kościoła schodzili się wiernie i pilnie słuchali. Dzwony jęczały prawie bez przerwy — aż jeden roz-

bito. Wyspowiadało się na I-szej seryi 1.400 kobiet i dziewcząt; na II-giej 1.200 gospodarzy i chłopców. Do Bractwa św. Trzeźwości przystąpili wszyscy, którzy byli na misyi a więc z górą $2^1/_2$ tysiąca. Proboszcz ciesząc się takiem odrodzeniem parafii całej — jak ten ojciec, kiedy mu się syn marnotrawny nawrócił, dla uświetnienia uroczystości cielaka utuczonego *(vitulum saginatum)* i coś jeszcze w przydatku kazał położyć — a cieszyć się z takiego obchodu. Przy odjeździe zaprosił nas za kilka lat na renowacyą, którą nie urzędowo — ale sam od siebie urządzi. — Dnia 20 kwietnia wróciliśmy wieczorem na wytchnienie do Krakowa. W Rudawie poraz pierwszy rozbiła się nasza czwórka misyjna. X. Buchhorn z powodu choroby i zakazu lekarza już wziąć udziału w pracy nie mógł. Na jego miejsce przybył do nas X. Stanisław Dudek i tu po raz pierwszy na misyi pracował. Czwórka nasza jak cztery ściany jednej chaty trzymała się jakiś czas; teraz jednę nadpruchniałą trzeba było nową zastąpić.

Paczółtowice. Miejscowość ta znana nam dobrze, bo się tu nieraz na majówkach i wycieczkach bywało; ale od pewnego czasu tak się tu wszystko zmieniło, żeśmy kościoła i parafii obecnej ani poznać nie mogli. Przed kilku laty był tu proboszczem starzec złamany wiekiem i przygodami; to też nie mógł wszystkiemu podołać. Za to obecnie zesłał tu Pan Bóg gorliwego pasterza, który zupełnie Paczółtowice podźwignął i serca wszystkich sobie zjednał. Kościółek wyglądał jak rudera lub szopa jaka, dziś odmalowany, ołtarze odnowione a wszystko w jak największem ochędóstwie utrzymane. X. proboszcz pracuje gorliwie i naucza przystępnie. Tak go lubią, że skoro

się tylko odezwie w kościele — wszystko płacze. Posłuszeństwo i karność, jak w wojsku. Często napotkać można parafie ciężkie, że ludzi ani ściągnąć na nabożeństwo i zwykle się schodzą dopiero około tej godziny jak się zwykle w niedziele nabożeństwo zaczyna... Żeby ich od rana mieć i plan misyjny w całej rozciągłości zachować, wzywa ich się, by jak najrychlej się stawili, np. jak tylko koguty zapieją, albo: „Macie raniutko przyjść, jak na *roraty*“. Inaczej im nie można czasu oznaczyć, bo nie wszędzie i nie wszyscy mają zegary. Tuśmy im powiedzieli, żeby przyszli „jak na roraty“. Na drugi dzień o godź. $3^1/_2$ z rana my jeszcze śpimy a babki już pod kościołem godzinki śpiewają. Nie wszędzie taki posłuszny ludek znajdujemy. Do św. Trzeźwości, czyli jak tu nazywają do ślubowania na pierwsze zawołanie klękali wszyscy. Antysemicki ruch tu również jak w Rudawie wielki. Kółkiem rolniczem opiekuje się sam proboszcz i stoi dobrze. Z dawnych czasów było tu kilku notorycznych pijaków; ale ci wszyscy nagłą i nędzną śmiercią wymarli; jeden umarł na polu, drugi gdzieś ze skały spadł i na miejscu się zabił itp.; to wszystkich przeraziło; trochę ślubowało poprzednio, reszta na misyi i pijaństwo w parafii zupełnie wykorzenione. Wielu zajmuje się kamieniarstwem, jeżdżą na roboty do Krakowa i dalej, jednak nie widać u nich wcale zepsucia lub socyalistycznych prądów, jakimi gdzieindziej często dziś klasy robocze są zarażone. Na niedziele i święta wracają do swoich i uczęszczają na nabożeństwa regularnie. Chłopi potulni jak dzieci. Niosąc krzyż misyjny ze wsi, gdzie go zrobiono pod kościół, popłakali się wszyscy a potem żałowali, że się spostrzegli za późno, bo byli gotowi marmurowy zrobić na wieczną pamiątkę, że biedne Paczółtowice,

ten zakątek dyecezyi i kraju na samej granicy rosyjskiej położony, przecież raz się misyi doczekały. Misya trwała tu od 26 kwietnia do 2 maja; ale praca była tak łatwa i miła, żeśmy czas ten przebyli jak na majówce a nie na misyi. Do spowiedzi było w obydwu seryach po 400, razem około 800. Po większej części przerobione już wszystko przez kolatorów tutejszych XX. Karmelitów z Czerny — to z generalnemi spowiedziami kłopotu nie było.

Poręba-Żegoty. Na Niedzielę V. po Wielkiejnocy, tj. 10 maja przenieśliśmy się za Tenczynek, Tenczyn i Zalas do Poręby-Żegoty, by podjąć dalszą pracę misyjną w tym dekanacie. Równocześnie wezwał Najprzewielebniejszy X. Biskup Weber naszych konfratrów do pracy w archidyecezyi lwowskiej. Znowu ujęto nam druha, który cały rok przeszły z nami jeździł, X. Szczepana Krzyszkowskiego a dla utworzenia 2 partyj urządzono prawie po wszystkich domach naszej prowincyi kwestę za kandydatami i każdy kogoś dał. Do naszego Kółka przybył X. Walenty Ciopalski, prokurator domu i Seminaryum Stradomskiego. Jak to pięknie kiedy się domy i siły tak wspólnie wspierają! Poręba-Żegoty liczy przeszło 4.000 dusz a misyę musieliśmy znowu skrócić, bo inne prace nagliły. Gorliwi miejscowi księża całem sercem wspierali sąsiadów, kiedy się u nich misye odbywały, spodziewając się później odwzajemnienia. Niestety! trochę się i zawiedli: jednym dni krzyżowe, innym majowe nabożeństwa nie pozwoliły przybyć, tamten w polu robotę zaczął i tak mało przybyło z pomocą, albo jeżeli się pokazali, to bardzo krótko. Najwytrwalej i to szczerze pomagali cały czas OO. Bernardyni z Alwernii. Miejscowi księża aż pochorowali od pracy; nam też dobrze się dała ta misya odczuć. Kobiet

i dziewcząt wyspowiadało się 1.400; gospodarzy i chłopców 1.200 z górą. Tu lud wogóle dobry i pobożny. Z najdalszych wsi: z Okleśny, Mirowa i Brodeł przychodzą kompanie na nabożeństwo przez całe lato. Na misyę chodzili pilnie i brali rzeczy poważnie. Sprawa żydowska rozruszała się na dobre dopiero w czasie misyi. Było to dla nich nader niemiłą niespodzianką, usłyszeć, że przeszło 2.000 parafian porębskich w jednym tygodniu do Bractwa św. Trzeźwości przystąpiło. Chodzili, buntowali ludzi po wsi, żeby nie ślubowali, bo będzie pańszczyzna — nic nie pomogło. Trochę posiewu X. Stojałowskiego i socyalistów tuśmy napotkali; ale się to zgniotło do szczętu. Ze sąsiedztwa smutniejsze odgłosy nas dochodziły. Dnia 18 maja postawiliśmy krzyż misyjny a popołudniu odwiedziliśmy Przezacnych OO. Bernardynów w Alwernii. Było to dla nas prawdziwem po misyi wytchnieniem. Niedawnymi jeszcze czasy Alwernia rozmaite losy przechodziła; dziś odwiedzając ten klasztorek i kościół jest tu czem się budować. X. Gwardyan Podworski przez kilka lat swojego w Alwernii pobytu kościółek prześlicznie odrestaurował, w klasztorze porządek i karność wzorową zaprowadził. Prócz staruszka jubilata X. Widzisza, dano mu niedawno do pomocy X. Tobiasza Ucherka, gorliwego i sumiennego kapłana. U siebie pracują i sąsiadom wiele pomagają. Garnie się też do nich ludek nietylko tutejszy okoliczny ale ze Śląska i z Królestwa tysiącami tu spieszą. Alwernia bardzo nam się spodobała.

Rybna. W Zielone Świątki dnia 24 maja wyjechaliśmy na misyę do Rybny. Na Bielanach tłumy odpustowych pątników zastąpiły drogę; ledwośmy się przepchali. Misya rozpoczęła się na drugi dzień, tj. w Poniedziałek świąteczny. Serdecznie i gorąco

przemówił wtenczas proboszcz parafii X. kan. Orzechowski, wykładając ludziom znaczenie misyi i wzywając, by z niej korzystali. Sama postawa tego starca wyschłego litość wzbudza — zdawałoby się, że dwóch słów nie wystęka; a kiedy przemówił, cały kościół napełnił się płaczem i nam samym ciepło się zrobiło. To jedno ze świateł dyecezyi — dziś już wiekiem złamany i trochę zapomniany. Wychowanek naszego Seminaryum Stradomskiego, uczeń śp. X. Gołaszewskiego, którego imieniny na drugi dzień po rozpoczęciu misyi przypadały. Przywiązany do Zgromadzenia całem sercem, prawie dnia nie było, żeby nie wspomniał o ukochanym mistrzu swoim. Nas przyjął nietylko otwartemi rękami — ale i sercem i cieszył się żeśmy u niego pracę dostali. Ile razy przyszliśmy rano do kościoła, zawsze przed wielkim ołtarzem jegośmy zastawali, jak sobie paciorki odmawiał. Czterdzieści lat z górą w tej parafii pracuje, a przytem przykładem rzadkiej pobożności przyświeca — to też jest kochany i szanowany powszechnie — jak patryarcha. Lud ten sam, jakiśmy widzieli na trzech poprzedzających misyach, tj. w Rudawie, Paczółtowicach i Porębie-Żegoty — pobożny, poczciwy z nazewnątrz potulny, gwarliwy jak krakusy. Zaczęli się tu pojawiać zwiastunowie nowinek socyalistycznych, urządzali tu swoje zebrania; ale zupełnie bezskutecznie, bo jedno przemówienie tak zacnego jak X. kan. Orzechowski pasterza wystarczy, żeby ich wszelkie rachunki zniszczyć. Do spowiedzi stanęło: kobiet z dziewczętami 1.600, a w męskiej seryi 1.500: ogółem przeszło 3.000. Do św. Trzeźwości przystąpili wszyscy, którzy byli na misyi. To znowu plaga nieznośna na żydków. Ile razy było kazanie na cmentarzu — zlatywali się pod mur słuchać, czy co na nich nie wy-

myślamy, aż płoty plebańskie połamali. A słysząc nieraz na siebie dotkliwe filipiki, wyklinali nas w bóżnicy. Po odjeździe naszym kiedy się ludzie wiernie trzymali obietnic uczynionych na misyi a z niemi zerwali, rozpowszechniali najpotworniejsze brednie między ludźmi, że tego starego misyonarza szlak trafił, a tego czerniawego już żydzi zastrzelili — że już ich ślubowanie nic nie znaczy. Ale te i tym podobne gadaniny na nic się nie zdały. — Rybna się dzielnie trzyma; prawie co tydzień wpadnie kto do Krakowa, to opowiadają, co tam słychać. Rzadko się zdarzy, żeby lud tak nawskróś przejął się naukami i do gruntu serca się wzruszył, jakeśmy to tu widzieli. Oby się tak długo — na zawsze trzymali!!

Misye w Galicyi prócz właściwego celu tj. rozbudzenia wiary, odnowienia życia katolickiego uspokojenia sumień przez szczerą pokutę mają dziś bardzo często cechę św. krucyat naprzeciw żydom. Czują oni dobrze, że każda misya jest dla nich klęską a już najboleśniej im się dają odczuć misye prowadzone według systemu N. Księcia Biskupa Puzyny, tj. parafia za parafią, bo tym sposobem już nie jedna miejscowość, nie kilka gmin sporadycznych, ale całe dekanaty po kilkadziesiąt tysięcy dusz liczące wyrywa się z pod ich jarzma. Kiedy się skończyły misye w dekanacie czernichowskim, przyszedł do pewnego litografa w Krakowie szynkarz-żydek zamawiać etykiety na wódki, likiery i rosolisy. „Ach! przeklęte te misye — powiada — cały interes nam popsuły. Mnie nie chodzi o zarobek, ale ruch miałem, kiedy ludzie pili, teraz siedź i siedź, nikogo się nie doczekasz. Chłopu też lepiej było, jak się napił, a teraz będą ludzie chorowali, źle będzie na świecie. Pan też miał

i profitu i zajęcia więcej, kiedy ludzie pili — teraz wszystko upadnie!"

Trzy misye w dyecezyi tarnowskiej.

Ujanowice. Dnia 2 czerwca wieczorem wróciliśmy z Rybny a na 6 tegoż miesiąca nowa podróż i to daleka czekała. Wsiadłszy z rana na pociąg w Krakowie jechaliśmy wśród nieznośnych skwarów prawie cały dzień, około godź. 3-ciej stanęliśmy w Limanowej a potem trzeba się było wlec ze 3 mile na góralskich wózkach po samych kamieniach i wodach, ażeśmy wreszcie stanęli w tej krainie górzystej odciętej od świata, gdzie mostu nie znają a o drogach dopiero się teraz dowiedzieli. Kraj ten nazywa się *Ujanowice* i tuśmy zostali z misyą zaproszeni. Siły nasze już i tak rozerwane z powodu misyj lwowskich, jeszcze więcej osłabły na 4 misyach co dopiero odbytych, tu sama droga do szczętu nas zmarnowała. W podobnych warunkach gdzieindziej z pewnością nie bylibyśmy misyi przyjmowali; no, ale do tarnowskiej dyecezyi a w szczególności do Sądeczyzny każdy z nas jakby słabość czuje i choćby umierał, to się tu misyi podejmie. W okolicy tutejszej daliśmy kilka misyj, XX. proboszczowie nas znają i jeden drugiemu poleca; a mając pod ręką może lepsze i zdatniejsze od naszych siły; jednak do nas się skłaniają z takiem zaufaniem i serdecznością, że doprawdy trudno im się wymówić. Misyę rozpoczęliśmy starym zwyczajem na Sumie w niedzielę w oktawę Bożego Ciała. Witając nas X. Chryst dziekan i proboszcz tutejszy w krótkiej ale serdecznej przemowie oświadczył, że jak chory ciężką niemocą złożony nie poprzestaje na tem co mu sąsiedzi, albo i miejscowi

lekarze radzą; ale nieraz i z daleka doktorów sprowadza i kosztów nie żałuje, byleby tylko zdrowie wróciło: podobnie i parafia cała ujanowska oddawna z utęsknieniem wyglądała osobliwszych leków, jakie Miłosierdzie Boże przez misye ludziom podaje. Całem sercem się cieszę — dodał — jako proboszcz tej schorzałej parafii, z Waszego do nas przybycia Czcigodni XX. Misyonarze, a w Wasze ręce składając zarząd tej parafii na czas misyi św. proszę: nauczajcie nas, prowadźcie, karćcie, byleście nas z P. Jezusem pojednali!“ X. dziekan Chryst zaledwie rok jest tu proboszczem; ale parafię zna dobrze, bo tu całą młodość przy swoim wuju spędził. Udzielał nam szczegółowych objaśnień i informacyj co do swoich owieczek, co wiele pracę ułatwiało, bośmy z góry wiedzieli w co mierzyć. Na zewnątrz lud ugłaskany, może trochę i zanadto strojny, zewnętrzne praktyki religijne, bractwa, obchody itp. u nich ważniejsze jak przykazania Boskie i artykuły wiary. Skłonni do zemsty i niezgód, lubią się procesować i to całemi latami po sądach się włóczą za byle co. Jeden drugiemu na poczekaniu dokuczy i odpłaci. Stąd weszło w modę przekręcanie nazwisk: są tu całe wsie takie, że za właściwem nazwiskiem rodowem nikogoby nie znalazł; tylko trzeba znać „herby“ — jakie im złośliwość sąsiadów ponadawała. Jednego nazwali „Pasiatem,“ drugiego „Kokotem,“ to znowu „Weitrem,“ to „Glouz'em“ itp. Największa obelga u nich, kiedy jeden drugiemu powie: *Ty bury wązie,* (to znaczy: ty bury wężu!) Napijali też nie źle, z czego słynęli na całą okolicę. Kiedyśmy w Limanowej byli, powiadali żydkowie: „No! niech sobie Limanowa i Pisarzowa i Łososina odpadną, niech ślubują, byle się Ujanowice trzymały — to i tak obstoimy!“ O innych wadach i nawyczkach Ujanowiczan

nie chcę się rozpisywać. Zapewne po misyi to ustało, zapomniał im P. Jezus — to i niema co o tem wspominać. Praca szła twardo, bo tu misyj nie było jak dawno parafia istnieje. Z początku pomocy mieliśmy skąpo, bo nabożeństwa w czasie Oktawy Bożego Ciała nie pozwoliły przybywać sąsiadom. Później jeździło więcej; to znowu czas niefortunny, upały straszne aż mdleli księża. Wyspowiadalo się: kobiet 900, dziewcząt 600, chłopców 700 i gospodarzy 730. Wszystkie stany a szczególniej chłopcy i gospodarze przychodziły na nabożeństwa kompaniami i śpiewały drogą pobożne pieśni. Żydzi przez tę misyą zostali zrujnowani kompletnie; zerwała z nimi cała parafia. A trzeba tu było dawno ich wielmożność ukrócić. Znany tu był w całej okolicy żyd „Abrom“ z Ujanowic. Przybył tu przed 70 laty jak każdy hałaciarz. Skupował skórki królicze, jaja, kości itp. Po kilku latach wziął w dzierżawę karczmę plebańską. Po dwudziestu latach dzierżawy zrobił kolosalny majątek: kilka folwarków w sąsiedztwie nabył na własność a kilka innych w dzierżawę — tak z ludzi darł. Ale i żydowi ludzka krzywda na dobre nie wyjdzie. Przed kilku laty zwaryował, dzieci rozdrapały folwarki, on zaś co miał gotówki rozrzucał do błota, po krzakach, do wody aż wrócił do ostatniej nędzy. Dzieci go się wyrzekły a on tego roku niedawno przed misyą umarł. X. dziekan Chryst na pamiątkę misyi zrobił wielkoduszną parafianom swoim ofiarę: Tę karczmę, gdzie tyle zbrodni za gospodarki onego „Abroma“ dokonano, przeznaczył bezinteresownie na sklepik Kółka rolniczego. Przy końcu misyi po poświęceniu krzyża mieliśmy pociechę lokal ten poświęcić. Działo się to dnia 23 czerwca.

Słopnice królewskie. Zaraz na drugi dzień tj. w samą

uroczystość św. Jana Chrzciciela wybraliśmy się na dalszą w tych stronach pracę, tj. do Słopnic królewskich. X. Ciopalski już musiał do prokuratorskich kłopotów wracać, X. Krzyszkowski jeszcze ze lwowskich misyj nie wrócił; musieliśmy w trójkę do nowego boju stanąć. Rzadko znaleść można parafię tak zdziczałą, bezbożną, rozpitą, zaniedbaną, jak były Słopnice. Z dawien dawna właściwie nie kapłani tą parafią rządzili, ale żydzi. Do tego doszło, że z księży publicznie się śmiano. Był tu niedawno temu proboszcz zacny kapłan X. Antoni Kmietowicz; bolał nad ich zepsuciem, upominał, karcił, zaklinał, żeby się poprawili, aż się nieraz na ambonie popłakał — a Słopniczaki jedni spali, inni powiadali: Ej! pięknie też pięknie pleban rozprawiali, aże się popłakali jak dziecko. Co tylko było powiedziane na ambonie, czy nawet w konfesyonale — wszystko żydzi wiedzieli, i wtenczas dopiero było ważne, jak oni swoje „placetum“ temu udzielili. Przed rokiem sprzykrzyło się X. Kmietowiczowi pasterzowanie między takimi niepoprawnymi kozłami i przeniósł się na inne probostwo a tu nastał obecny proboszcz X. Józef Boxa. Od początku zaraz swego pasterzowania w Słopnicach poznał, że źródłem zepsucia i bolesnego stanu parafii jest zagorzała przyjaźń i ślepe więcej jak braterstwo ze żydami. Nie tracąc nadziei wyschły ten, jak św. Jan na puszczy, wątłego zdrowia kapłan zabiera się do tego strasznego Goliata z całą energią. Naprzód zawiązał Kółko rolnicze — chwiało się to z początku bardzo, ale dziś jest nadzieja, że się utrzyma. W dotacyi probostwa miał karczmę, która mu przynosiła rocznego czynszu 300 złr. Zastał w niej dzierżawcę żyda; udało mu się tego arendarza wypędzić a wtenczas ofiarował tę karczmę bez żadnego wynagrodzenia na sklep Kółka

rolniczego. Lament we wsi powstał okropny — a gdy przyszło do tego, że musiał żydek do Limanowej się wynieść, dali mu zadarmo furmanki, odprowadzili z płaczem, że takiego przyjaciela tracą. Kiedy już stołki i ławy z karczmy żyd zabrał a jeszcze w ścianach zostały gwoździe, podsadzali jeden drugiego i wyrywali je na pamiątkę po takim dobrym, poczciwym Josku. Na mycie siedział znowu żyd-szynkarz. Mytowe o 2 centy chłopom spuszczał; a gdy przyszło do płacenia i trzeba było zdać, zawsze mu drobnych brakowało. Prosił ich wtedy do karczmy, żeby wstąpili co wypić, a jak tam chłopa dostał, to nie 2 centy, ale i 2 reńskie z niego ściągnął. Obecnie wziął myto X. proboszcz na siebie a względnie na Kółko rolnicze, którego jest prezesem. Znowu sposobność do szacherek i ciągnienia zysków z ludzi żydom z rąk wypadła. Taką zaczął X. proboszcz ze złem walkę w parafii na miejscu. Ale trzeba było i z zewnętrznymi czynnikami złego się liczyć. Słopnice leżą między 4 miasteczkami: Tymbarkiem i Limanową z jednej a Kamienicą i Łąckiem z drugiej strony. Prawie codzień w jednem z tych miasteczek bywają targi lub jarmarki, na które tutejszy lud rozpity, próżniaczy lubił się schodzić jak na największe odpusty. Po większej części na takim jarmarku dwa dni zeszło: jednego dnia sprzedawali i napijali w samem mieście a drugiego wracając do domu, odwiedzali wszystkie karczmy po drodze. O tem trzeba było pomyśleć i to nam wyznaczył X. proboszcz jako centrum naszej pracy w jego parafii. Chłopy tu rosłe jak stodoły, dzieci i baby jakiegoś cygańskiego typu. Zaczęliśmy pracę; ale nam mimowolnie opadały ręce nie tyle ze znużenia, jak raczej z tego przekonania, że im tu prawdę gadać, albo i spowiadać tyle pomoże, co groch

na ścianę ciskać. — Jedna tylko okoliczność cokolwiek nam otuchy dodawała tj. buta i honorność Słopniczan; chyba nie zechcą być najgorszymi z całej okolicy — a przynajmniej gorszymi od sąsiadów. Pracowaliśmy, jakeśmy tylko umieli i mogli. Przy przyjmowaniu do św. Trzeźwości dodaliśmy i to z naciskiem ten punkt, żeby do żydów nie chodzili i nie włóczyli się po jarmarkach a ciągle się im wskazywało na dobre przykłady sąsiadów z Tymbarku, Limanowej i Łososiny — może się to i na co przyda. Jeżeli można ich zewnętrznym objawom wierzyć, to trzeba przyznać, że skutek łaski misyjnej był tu nad wszelkie spodziewanie wielki. Na misyę przyszli wszyscy bez wyjątku — kaleki i chorych przywieźli. Po misyi pisze uszczęśliwiony proboszcz tak:

„Po odjeździe księży Dobrodziejów mnie długo coś brakowało a i Słopniczaki często się spytują i mówią, coby też pozdrowić XX. „Misyjorzy“ (sic!) jak będę pisał. C. (był to najtwardszy pijak i liberał) sprawuje się dotąd bardzo dobrze. Pietrek Ł. (24 lat w kościele, ani u spowiedzi nie był) także. Ja trzymam okrutnie; od karczem przedewszystkiem wszelkimi sposobami odstraszam i wołam i chodzę — i *rzeczywiście już do karczem w jarmarki nie wstępują*. Żydzi za to wielkim głosem wykrzykują: Aj-waj!.. Wódki kwaterkę czyli — chciałem powiedzieć — daru bożego kwaterkę sprzedają po 3 kr. (wyraźnie po trzy kr.). Roznoszą najpotworniejsze brednie, że XX. Misyonarze przywiązali dwóch pijaków do krzyża i póty bili, póki nie ślubowali; że dwóch księży było ze żydów, dlatego tak na żydów wymyślają itd. Ja zaś co tylko dorwę, masakruję na ambonie. Był tu wypadek, że baba teraz w Limanowej z przepicia umarła, aż pękła — a miała być straszna. Ubrałem ja tem

gorzałkę żydowską — chłopi aż pluli. Zrozpaczone żydki poszli do rabina po radę — co tu robić, aby się Słopniczaki upamiętały? Nakazał im t. zw. „bosaki“ przez miesiąc i chodzą boso wieczorami od karczmy do karczmy a czarują a zaklinają. Do tego biorę obecnie do Kółka piwo, na co żydzi zgodzić się musieli. Spodziewam się, że ich tym sposobem dotrącę, bo jak będzie piwo w Kółku, to ani jeden chłop do żyda nie pójdzie. Otóż jak dotąd, posiew udaje się bardzo dobrze. Oby Pan Bóg Przezacnym księżom Dobrodziejom te trudy wynagrodził, bo ja nie potrafiłem. Będę przynajmniej o błogosławieństwo do pracy i siłę dla Dobrodziejów P. Boga prosił“.

Misya w Słopnicach trwała od 25 czerwca do 12 lipca. Wyspowiadało się: kobiet 820, dziewcząt i chłopców 500, chłopów 700. Przy konkluzyi odbyło się podobnie jak w Ujanowicach uroczyste poświęcenie dawnej karczmy plebańskiej przeznaczonej obecnie na sklepik Kółka rolniczego. Wzięliśmy udział wszyscy a mowę wygłosił rodak tutejszy X. kan. Piaskowy, prob. z Brzeźnicy, u któregośmy po dwakroć pracowali. Z początku szła tu praca bardzo twardo i przykro — było nas trzech; ale już na drugą seryę przybył X. Krzyszkowski i dzielnie nas poparł. Co stan, to miękciejsze serca a chłopi, którycheśmy się najwięcej bali pocieszyli nas najwięcej. Przyszli w kompanii i przygrywali sobie na trąbach a po skończeniu misyi urządzali nam parady bez końca. Odprowadzili kawałek za wioskę, strzelali z moździerzy, wygrywali marsze aż konie podskakiwały, inni chwytali się wozów, płakali, śpiewali, co kto chciał. Tak się to wszystko rozruszało, a baliśmy się z początku, żeby nas nie powieszali. Kilkudziesięciu chłopców na koniach to-

warzyszyło nam aż do granicy Tymbarku. Przejeżdżając przez to miasteczko, gdzieśmy przed dwoma laty pracowali, odwiedziliśmy proboszcza X. kan. Kumorka. Uścisnął nas ze łzami i powiada: „Wiecie, żeby rodzony brat do mnie przyjechał, tobym się tak nie cieszył, jak Wami!“ Potem opowiadał, jak mu się parafianie poprawili od misyi, jak żydzi upadli, pijaństwo znikło a pobożność zakwitła. Dziewczęta wszystkie chcą do klasztoru uciekać; pięć już podobno sukienkę św. Wincentego wzięło, a inne tylko patrzą, żeby za tamtemi lecieć. Poczciwy Tymbark (czyli Tombark) skoro nietylko wtedy nas cieszył, jakeśmy tu misyę mieli, ale i teraz się trzyma. Oby się i Słopnice tak samo spisały!

Lisiagóra. W Krakowie jako-tako wytchnęliśmy miesiąc a potem wypadło w tym sezonie misyjnym jeszcze jednę pracę podjąć w Lisiejgórze przy Tarnowie. Ksiądz Buchhorn już stale od prac misyjnych urlopowany, naszą czwórkę opuścił a na jego miejsce wszedł do misyjnego koła emerytowany dyrektor Małego Seminaryum X. Jakób Konieczny. Wybraliśmy się w sam dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny, żeby nazajutrz tj. w niedzielę 16 sierpnia pracę rozpocząć. Parafia liczy przeszło dziesięć tysięcy (10.000) dusz. Księży w miejscu trzech, sąsiedzi: z Tarnowa, Łuszowic, Dąbrowy, Żabna, Jurkowa, Jastrząbki życzliwie nam pomagali; jednak cała ta misya miała wygląd onych madagaskarskich, o których w żywocie św. naszego Ojca opowiadają. Niezbadane wyroki Boże prowadziły nas tu przez przykre, twarde i bolesne próby — jak jeszcze na żadnej misyi naszej nie było. Zaledwieśmy zaczęli pierwszą seryę, zachorował X. Krzyszkowski, musiał do Krakowa wrócić;

na jego miejsce przybył X. Dudek. Druga serya się nie skończyła — znowu X. Kamiński chory i to poważnie — musiał i on wrócić a nam wypadło we trzech misyę kończyć. Przyjmowaliśmy laury, kiedy niemi Pan Bóg zdobił prace nasze — jakżeż nie było i tej próby z pokorą przyjąć. *Fiat voluntas Dei!* powiedzieliśmy całem sercem; ale nam było i żal tego ludu, który się tysiącami zgromadzał na misye, każde słowo chwytał, jak ta zeschła ziemia krople deszczu. Robiliśmy co się dało — w innych warunkach może byśmy byli lepiej potrzebom ich odpowiedzieli. Do spowiedzi stanęło samych miejscowych: kobiet 2.100, dziewcząt 1.500, chłopców 1.500, gospodarzy 1.600. Prawie wszyscy się wyspowiadali w czasie misyi; chłopów tylko biednych zostało z 300, bo księża jedni zaczynali szkoły, inni mieli kongregacyę dekanalną, w dodatku tutejszego jednego wikaryusza przenieśli, a w sąsiednim dekanacie radomyskim miała się rozpocząć wizyta kanoniczna i tak wszystkie biedy się na koniec zeszły. Ślubowali prawie wszyscy, którzy byli na misyi, tak że nie można było zdążyć z zapisywaniem. Żydzi poczuli znowu dobrze, co ich czeka, kiedy kilka tysięcy dusz z ich objęcia się wyrwie; dlatego przesłali nam następujący list:

„Księdzowie i Misijonarze. Przeczytajcie te parę słów co ja do was piszę. Żebyście uważali na tego stworzyciela świata że wy kiedy będziecie musieli rachunek zdawać za żydów. Lepij, żebyście się na murazów uczyli, jeżeli się z takimi głópstwami zajmujecie. Ludzi namawiacie żeby u żydów nie kupowali. Czy żydzi przy wojsku nie służą? Czy żydzi Cesarzowi podadku nie płacą? Czy żydzi nie mają interesa po najgłówniejszych miastach? Czy żydzi nie

są lekażami i aptekażami? Czy żydzi nie są sędziami i adwokatami? Nasz Monarcha żebymu się młody wiek wrucił, żeby żył do stu lat scałą jego familią. Jeżeli żydzi coś sobie zasłużyli to jest na to Sąd Cesarsko-Krulewski, ale nie wy księdzy wy macie patrzeć swego obowiązku. Czy tak macie w starem dystamencie? żebyście żydów potempili? zgromadzacie taki naród wielki dla waszej potrzeby i korzyści. Nie jedna ani nie sześć stuwek wam przyjdzie do kieszeni. To taka jest chrześtcijańsko nauka? żeby do żyda nie chodzić? ze żydem zacniecie i ze żydem skończycie tako naukę ludziom dajecie. Kraść zborgować nieoddać to wolno a do żyda chodzić dać utargowac to wielki grzych. Przejeżdrzałem przez Lisiagóre dnia 26 tego miesiąca to się chłopaki gonili i bili jakby z karczmy powychodzili nie skościoła, przekupki kramarki się ognać nie mogły. Jeden ukradł krzyżyk schował go do buta kramaż go ścigał ale ucig do kościoła drugi wysypał tutejszemu żydkowi jabłka do fosy. On muwi że to wszystko jest wolno tylko do żyda iść kupować o to wielki grzych. Księdzowie jezeli koniecnie zaprzycacie katolikom do żydów chodzić to zaprzycajcie zapożądkiem żeby katolik ze żydem stycności nie miał, żeby na różne furmanki żydom nie jeździli żeby żydom nic nie sprzedawali, ani zboża, ani bydła ani spotrawy, ani drobiu, ani jajka żeby sługi katolickie nie służyły u żydów a kółka rolniczne gdzie kupują jak nie u żydów. Jak nic to nic. Tylko znakiem tego że ksiedzowje najwięcej pochodzą z chłopów i zgórali. Ale pamiętajcie księdzowje że my żydzi będziemy się oto starać my się oto zapytamy w radzie Pańskiej, czy księży są do tego obrani żeby żydom chleb odbierali. Wy wołacie na kazaniu żeby przesto ludzie nie chodzili do żyda

że się żydzi zchrześcijańskiej wiary śmieją żeby wam tak Pan Bóg zdrowie dał czy wy prawdę gadacie. Pan Bóg was ciężko z każe za żydowską krzywdę. Jak P. Bóg nasich przodków na puste wyprowadził i manne im znieba sypał z kamienia wodę im ciągnął, przyodziwa na nich rosła ten sam Pan Bóg także teraz jest nad żydami. A wy chcecie żydów zagóbić.

Pamiętajcie że was Pan Bóg za żydów ciężko z każe".

Oto dowód jak nas żydzi polubili!

Szumnie (z poetycka), zacząłem te wspomnienia pisać, a zakończyć mi wypada molowo. Ale za wszystko za dole i niedole, za powodzenia i przykre w tych misyach przejścia: *Sit Nomen Domini benedictum.* Niech będzie Imię Pańskie błogosławione.

Oto, Czcigodny Księże Wizytarze, maleńkie plony prac misyjnych, z jakiemi na tegoroczne żniwa nasze stajemy. Pracy nie brak; ale siły nasze obecne już słabną. Prosimy pokornie nie zapominać o nas przed P. Jezusem i polecać modlitwom obydwóch rodzin św. Wincentego, żebyśmy zamiarom Bożym odpowiadali, jak długo będziemy do prac misyjnych zdatni, a kiedy ustaniemy, żeby Pan żniwa wybrał i usposobił zastępców, którzyby dalej na Jego chwałę a tylu dusz pożytek pracować najskuteczniej mogli.

Pozostaję w miłości Zbawiciela i Niepokalanej Jego Matki

Czcigodnego X. Wizytatora

Oddanym i posłusznym sługą

X. J. Sokołowicz,

n. k. Z M.

Uwagi nad życiem siostry Ludwiki Apolonii Andriveau

zmarłej 23-go lutego 1895 r. w domu Sióstr Miłosierdzia w Montolieu w 85-tym roku życia, a powołania 52-gim.

Dokończenie.

Nadzwyczajna dobroć i miłosierdzie P. Jezusa towarzyszyło naszej siostrze i do nowego domu: „Prawie ustawicznie czuła przy sobie Zbawiciela szczęśliwa ta wybrana; serce Pana biło blizko jej serca; Jezus zechciał przytknąć rany swych rąk do jej warg lub pokazywać jej Swe blizny. W miarę, jak P. Jezus obdarzał łaską swą sługę, widziała wzrastającą potrzebę, żeby się stać wzorową siostrą miłosierdzia, tudzież potrzebę zaparcia się siebie. Zawiązuje się więc jakby rodzaj walki między Zbawicielem i wierną Mu oblubienicą: im bardziej się uniża, tem częściej nawiedza ją i tem hojniej obdarza łaskami, wkładając na nią obowiązek opowiedzenia ich przed dyrektorem i żeby się trzymała jego pod tym względem orzeczenia.

Tymczasem P. Bóg, który ją zawsze wysłuchuje, jak się siostra Andriveau wyraża w jednym ze swych listów, wysłuchał jej prośbę. Nie spostrzega nikt niepojętych tajemnic, które się z nią dzieją podczas roz-

myślania: „Zasypia w oczach towarzyszek w pięć minut po przeczytaniu przedmiotu. — Nie, ona czuwa z Jezusem Chrystusem. — Nachylona na prawy bok ma ciało zupełnie nieruchome; głowa jej kiwa się czasem, lecz tak, jak gdyby wskutek doznania nagłej boleści; następnie zapada jasnowidząca w wyraźny sen, który zawsze znika pod koniec medytacyi". Jestto zachwycenie duszy złączonej ze Swym Zbawcą.

Siostra Andriveau okazała ducha, który ją ożywiał poddając się próbom posłuszeństwa. Jej dyrektor dowiedziawszy się, że Zbawiciel nawiedza ją jużto w kaplicy już też na dormitarzu, kazał jej, aby się udawała na spoczynek o godzinie oznaczonej przez regułę, i ażeby poprosiła widzenie, żeby się usunęło. Pan Jezus się okazuje; siostra jest posłuszna, a Zbawiciel znika, uśmiechając się z zadowolenia. Zasypia więc siostra i przyznaje, że nigdy jeszcze tak dobrze nie spała, poza zwyczajnym porządkiem.

Kilka miesięcy po przybyciu siostry Andriveau do Caën powołał Pan Bóg ks. Generała Etienne do siebie. Pogrążyło to w głębokim smutku obydwie rodziny św. Wincentego, zabrał im bowiem Bóg natchnionego i błogosławionego odnowiciela. Nasza siostra straciła w nim i ojca i przewodnika zarazem po wyjątkowych drogach, na których wiódł ją Zbawiciel już od lat tylu. Tymczasem z tą samą mądrością i otwartością zwierza się ze swych objawień temu, który miał być odtąd jej kierownikiem. Następujące ustępy, wyjęte z jej listów z Caën są nowym dowodem, doskonałego poddania się i ufności w opuszczeniu. Kreśli je mimo podeszłego wieku, pewną ręką, pięknie i regularnie, bez poprawek i wycierania; zawsze zaś tchną prostotą i prawdą.

„Ponieważ Ksiądz Dobrodziej chce, żebym Mu

przedstawiła moje zdanie, zabieram się do rzeczy. Cieszy mnie bardzo to, że są starania względem Bractwa Męki Pańskiej. Zbawiciel tego pragnie. Żdawało mi się, że słyszałam Go podczas Mszy św. mówiącego: „Zostanie ustanowione święto szkaplerza Męki Pańskiej, podobnie jak Karmelitańskiego, i ludzie poznają, że krew, która świat zbawiła jeszcze istnieje na to, ażeby go zbawić". O Jezu, spraw niech pamiątka męki i krzyża Twego rządzi samowładnie sercami ludzkiemi, a cierpienia tego życia porównane z Twojemi stracą gorzkość!... Kościół całkiem okryty krwią swego Boskiego Założyciela zezwoli na to nabożeństwo i obsypie je swemi przywilejami duchownemi: Jezus pragnie, odważam się powiedzicć Jezus chce, a Jezus może wszystko. — Niech mi będzie wolno powtórzyć to, co już kiedyś powiedziałam: Szkaplerz Męki Pańskiej jest jednem z bogactw Zgromadzenia Misyi.

Powiada mi Ojciec, żebym nic takiego nie uczyniła, coby mogło zmniejszyć nabożeństwo do szkaplerza Męki Pańskiej; ale, byłoby mi to bardzo przykro, i mogę zdaje mi się powiedzieć, że za wiele mnie kosztował, abym go cenić nie miała. Chociaż nieprzyjaciel wszelkiego dobra rzuca czasem w mą duszę smutek i obawę, mimo to natenczas niemniej jestem gotową czynić co tylko będę mogła dla miłości i chwały Zbawiciela Jezusa Chrystusa, któregobym tak chciała kochać, jak On ludzi miłuje.

Zbawiciel jest zadowolony z pracy nad ustanowiem dzieła na cześć Męki Pańskiej... wszystko to, co ożywia wiarę w Boskie Jego cierpienia jest Mu przyjemne; chce bowiem, żeby krew Jego przenajdroższa stała się rosą niebieską, którą skropione dusze przynoszą owoc stokrotny.

Ojciec pragnie, żebym powróciła do dawnego; mimo najszczerszej chęci nie wykroczenia przeciw posłuszeństwu uczynić tego nie mogę. Jeżeli serce moje nie zestarzało się, tedy osłabiła się bardzo pamięć moja. Mimo tego, że się zastanawiam nad miłem mi zdaniem św. Franciszka z Assyżu: Tajemnica do mnie należy, nie podobna mi odwołać tego, co napisałam. Niech Jegomość Ks. Dobrodziej nie upatruje we mnie złych chęci: Chwała Boża jest najgorętszem mem życzeniem i chociaż nieraz pożerał płomień serce moje przez kłopoty, jakich mnie nabawiło ustanowienie szkaplerza, błogosławię Zbawiciela i dziękuję mu za to, że mi cierpieć pozwolił... — Niech mi będzie wolno polecić się łaskawym Księdza Dyrektora modlitwom, abym przecież coś pojęła z życia duchownego, zanim umrę; dałam się ogarnąć miłości Jezusa Chrystusa bez ograniczenia i miary; ostatecznie jestem biednem dziecięciem Bożem.

...Zbawiciel chciałby, pomimo tak znacznego odpustu piątkowego, żeby nabożeństwo do szkaplerza Męki Pańskiej zostało wyniesione do bractwa lub arcybractwa, celem nadania mu stałości i rozpowszechnienia go. Wyrzekam się tej myśli, jeżeli nie znajdzie u Ojca przyzwolenia, lecz nie przestanę modlić się do Boskiego Odkupiciela, aby coraz bardziej rosło w duszach nabożeństwo, do pamiętnego dnia śmierci Zbawicielowej... Ciągle jestem szczęśliwa w lubem zapomnieniu, spodziewając się, że Bóg przebaczy mi życia mego grzechy i że wkrótce będę miała szczęście Jego oglądać...

Z latami upadała siostra Andriveau coraz bardziej na zdrowiu. Dom, który ją przyjął z tak wielką miłością, w którym jednakże ukochana nasza siostra nie mogła żadnych spełniać usług nie był miejscem

dla niej, to też odesłano ją do Montolieu. Oceniając korzyści, jakie znalazła w tem zaciszu, regularnie obsługiwanem przez Misyonarzy, nie umiała wyrazić przed Bogiem swej wdzięczności. Uwolniona od wszelkiej odpowiedzialności i od styczności ze światem, stosowała do siebie słowa Naśladowania: „Kochaj się w zapomnieniu i chciej być za nic uważanym“. Wtenczas zaczyna dziwnie piękną korespondencyę z rodziną i kilku siostrami, jednakże cztery, czy pięć lat przed śmiercią przestała pisywać, paraliż bowiem ubezwładnił jej ręce. Chociaż dało jej się to bardzo uczuć, przyjęła jednak cierpienie to, jak wszelkie inne, z doskonałem poddaniem się woli Bożej.

Długie jej boleści pozwalają się domyślać, do jakiego doszła stopnia świętości i życie jej w Montolieu w tych oto trzech streszcza się słowach: cierpienie — zbudowanie — modlitwa. Jej towarzyszki nie przestają mówić, jaką natchnęła je ku sobie czcią i ufnością. Gdy jej opowiadały swe dolegliwości, otrzymywały za całą odpowiedź jedno z tych zachęcających słów: „Odwagi siostro! życie to tak jest krótkie! — Nie zważajmy na rzeczy stworzone, oglądajmy się tylko na Boga! niech jedynem naszem staraniem będzie starać się Jemu przypodobać; jestto jedyna prawdziwa droga do szczęścia i do zachowania spokoju duszy“. — „Ukochana ta siostra — kazała to napisać wielebna nasza matka Ludwika Lequette — budowała przedewszystkiem miłą serdecznością, chociaż ustawicznie cierpiała na reumatyzm: „Po rękach przechodzi mi ciągle jakby mrowie, mawiała, tak jak gdybym się po cierniach tarzała“ i dodawała śmiejąc się: „Czegóż chcecie, skoro niczego nie mogę uczynić dla Boga, słuszna zatem rzecz, żebym cierpiała“. Nigdy nie zaniedbała na chórku wysłuchać Mszy św. i spę-

działa długie chwile na rozmyślaniu. Godna ta siostra, której rozmowa była bardzo przyciągająca, nigdy nie uchybiała przeciw miłości bliźniego. Była bardzo czuła i litowała się nad wszystkimi, których cierpienia jej opowiadano. Prześladowanie Kościoła i zakonów bardzo jej było bolesne, lecz najbardziej obchodziły ją obydwie rodziny św. Wincentego. Jakaż radość malowała się na jej obliczu, gdy jej coś dobrego doniesiono, przeciwnie zalewały się łzami jej oczy na wiadomość o doświadczeniach naszych przełożonych! Ich orzeczenia były święte dla godnej tej córki św. Wincentego; często mawiała: „Jakżesz są pożałowania godni, musząc dogadzać wszystkim, których odpowiedzialność wzięli na siebie; nie trzeba im więc jeszcze przyczyniać ciężaru...“ Dziwiła się bardzo, gdy jaka siostra, wstąpiwszy do Zgromadzenia, troszczyła się o to, co porzuciła: „Poświęcając się Bogu, czyż nie poświęciłyśmy Mu się całkowicie? Mniejsza o to, czy byłyśmy wielkie czy małe, najważniejszem jest spełnienie obowiązku; z tego to jedynie sądzone będziemy“. Życie jej w Montolieu podobne było do życia P. Jezusa w Nazaret: niczem nie wyróżniała się od towarzyszek: „Największą przyjemnością dla mnie mawiała im, jest to, żebyście nie zwracały na mnie uwagi“. I zdaje się, że Pan Bóg chciał spełnić jej życzenie nawet na czas po jej zgonie: epidemia bowiem srożyła się podówczas w domu i kilka tylko sióstr mogło jej towarzyszyć w ostatnich chwilach. Gdy mówiła o Zbawicielu i Matce Boskiej, zdawało się, że nie jest już z tej ziemi: „Ah jakżeż piękny jest Jezus Chrystus, rzekła razu pewnego“. — „Zdawałoby się, że Go siostra widzi, rzekła jej jedna z towarzyszek, a siostra Andriveau odrzekła jej natychmiast: „Czyż nas nie uczy Ewangelia, że On jest naj-

piękniejszy z synów ludzkich i że sam Jego widok pociągał tłumy ku Niemu?“ — Ustawiczna modlitwa tudzież rozpamiętywanie Męki Zbawicielowej, utrzymywały drogą tę chorą w świętej radości i pocieszała ją w bezczynności. „Szukajmy mawiała, całej naszej pociechy i siły w rozważaniu Męki Pańskiej, zwłaszcza po Komunii św. gdy P. Jezus żywo jest w nas obecny; tu czerpali Święci wszelkie siły...“

W uroczystość Objawienia cudownego Medalu cieszyła się siostra Andriveau ze czci, jakiej doznawała Najśw. Panna i z łask użyczonych Zgromadzeniu. Ktoś rzekł do niej „Ksiądz Generał żądając święta dla cudownego medalika popełnił pomyłkę, bo czemuż nie postarał się o podobny przywilej dla szkaplerza Męki Pańskiej?“ — „To wszystko przyjdzie, odrzekła, nie można wszystkiego naraz wymagać, później i to nastąpi“. — Infirmarka obawiała się, czy codzienne słuchanie Mszy św. nie jest ponad jej siły, lecz chora odpowiedziała: „Czyż boska Ofiara w której ofiaruje się sam Zbawiciel nie jest zaspokojeniem wszelkich dolegliwości?“ — „O jakże siostra szczęśliwa, mawiała do zakrystyanki, jakżeż zazdroszczę jej losu, gdy może ciągle bawić z Jezusem. Jakżeż powinno serce siostry bić z miłości, gdy siostra przechodzi przed ołtarzem!“ W Boże Ciało widząc processyę przez okno z infirmeryi, pozwoliła płynąć dowoli łzom miłości i wdzięczności, wołając: „O jakżeż dobry boski nasz Mistrz, że przychodzi nawiedzać nas i obsypywać dobrodziejstwy!...“ W zimie troszczyła się o lubych swych „mistrzów“: „Ileż cierpię, myśląc o ubogich, którzy nie mają ni chleba, ni opału, ni mieszkania. Nigdy nie żałowałam wydatków, jakie poczyniłam jeżeli to było, aby wesprzeć nędzę...“ Również współcierpiała z duszami



Siostra Apolonia Andriveau.

pokutującemi w płomieniach czyszczowych. 2 listopada widziałam ją powracającą z kaplicy z obliczem, na którym malował się wyraz niebiański a spotkawszy mnie podyktowała mi następujące wezwanie:

Królowo czyśca, wstąp wśród te ognia katusze
Nieś dzieciom Swoim rajskie pociechy, wesela,
Ażeby dziś już błogosławione te dusze
Dzięki Twej pieczy były u stóp Zbawiciela!

Następnie podnosząc wzrok ku niebu zawołała: „O jakiż piękny dziś dzień! Dziś wieczór bezwątpienia wypróżni się czyściec; Marya jest tak dobra a potężna!“

Przed zakończeniem tego krótkiego życiorysu siostry Andriveau wyrazimy podwójny żal. Najprzód, że mówiąc obszerniej o jej pokorze i łagodności, nie mogliśmy się szerzej rozpisać się nad jej życiem w Montolieu. Bo też nikt nie przejął się głębiej, niż ta dusza wybrana, słowami Boskiego Mistrza: Uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca. Powtóre dlatego, że zniszczyła listy, w których ksiądz Etienne odpisywał jej w sprawie objawień, jakie miewała. Jestto nową oznaką pokory; obawiała się bowiem, by ich czasem nie znaleziono. Mówiła z głębokiem przekonaniem, że „nic nie powinno pozostać po takiej nędznicy jak ona“.

W maju 1894 r. rozpoczęła siostra Andriveau 85 rok życia. Paraliż się rozszerzał, czuła więc, że ostatnia nadchodzi godzina. Mawiała o tem otwarcie i gorąco się przygotowywała do połączenia się z Tym, którego tak bardzo kochała. Kilka sióstr jest przekonanych, że już przedtem był jej wiadomy dzień śmierci. „Idę do Pana Boga“, mawiała w uniesieniu, a gdy ją namawiano, żeby prosiła o wyzdrowienie, odpowiadała: „Nie, Bóg mnie woła!“

Wreszcie 23 lutego, wysłuchawszy Mszy św. i przyjąwszy z najgłębszą pobożnością ostatnie Sakramenta święte, zasnęła kochana siostra Apolonia bez konania i ze spokojem duszy błogosławionej, aby, według ulubionego jej wyrażenia, „rzucić się w objęcia Ojca niebieskiego na całą wieczność“. Kilka godzin przed śmiercią ściskała w rękach małą figurkę Najśw. Panny, okrywając ją pocałunkami i powtarzając z niebiańskim na ustach uśmiechem: „Ah, jakżeż ja kocham, jakżeż ja kocham tę dobrą Matkę...“ Jezus i Marya zajmowali coraz bardziej jej serce w posiadanie, a ostatnie zwrotki skreślone ręką sparaliżowaną były miłości aktem:

Wspierana przez łaskę możesz duszo moja
Uwielbiać Jezusa tu i we wieczności
Wołając: w mem sercu płonie miłość Twoja,
Gotowam umierać ku Tobie z miłości!

Zaiste, za daleko posunęlibyśmy nasze pragnienie, żądając takich łask, jakie otrzymała była siostra Andriveau. Miłosierdzie Zbawiciela uprzedziło ją, miłosierdzie też Jego towarzyszyło jej aż do końca, szczególna zaś ta miłość tajemnicą jest Bożą; powinniśmy jednak prosić o gorącą miłość, która wyniszcza w nas wszystko przeciwne miłości Jezusa.

W bystrym swym biegu przeniesie nas czas za kilka już miesięcy do pięćdziesięcioletniej rocznicy pamiętnego dnia, w którym Zbawiciel dał obu naszym rodzinom szkaplerz Męki Pańskiej, jako nowy dowód Swej miłości. Nie porzucajmy więc tej okazyi i okazując wdzięczność naszą, odżywmy w sobie nabożeństwo do niego.

„Szkaplerz Męki Pańskiej powinien być dla nas nowym węzłem, przywiązującym nas do Jezusa Chrystusa. Ścieżką po której On nam iść każe są cierpie-

nia i upokorzenia; czyż nam się będzie wydawała zbyt nużącą i przykrą? Czyż słuszna, aby uczeń był nad mistrza? O, nie, nie! odtąd uważać będziemy krzyż, cierpienia, uciski jako niemylne oznaki dobroci Bożej; będziemy sobie przypominali bezustanku, że krzyż uświęca wybranych i próbuje ich cierpliwości, wzbogaca ich w zasługi i łaski. Będziemy je uważali jako ołtarz miłosierdzia, który starać się będziemy mieć ciągle przed oczami, abyśmy rozważając wspaniałą tę ofiarę, nauczyli się za jej przykładem tego, czem być mamy w stosunku do bliźnich i do siebie samych. Powinniśmy umieć poświęcić się tak dla dobra dusz, jak dla wspierania biednych; powinniśmy umieć umrzeć wszystkim zachciankom zepsutej natury, wszystkim skłonnościom zmysłowym, abyśmy mogli powiedzieć wraz z wielkim Apostołem: „Ukrzyżowan jestem dla świata z Jezusem Chrystusem“.

KRONIKA.

Paryż. Amerykańska gazeta polska „Niedziela“ podaje opis uroczystości: Pięćdziesięcioletniej rocznicy założenia Domu św. Kazimierza w Paryżu [1]).

Paryż 11 maja 1896.

W tych dniach, mieliśmy tu bardzo miłą i wzruszającą niespodziankę, której wrażeniem pragnę się podzielić z Rodakami oddalonymi od Paryża. 5-go lub 6-go maja, otrzymałam kartkę drukowaną — zapraszającą w imieniu Rady administracyjnej i Komitetu pań, opiekunek zakładu św. Kazimierza, na dziękczynne nabożeństwo, mające się odprawić w kaplicy tegoż Zakładu w dniu 8-go maja, o godzinie 10-ej rano; a to z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy założenia Domu św. Kazimierza.

Uważając sobie za święty obowiązek podtrzymywanie wszelkiemi siłami wszystkiego co polskie i poczciwe, postanowiłam udać się tam w oznaczonym czasie. Pomimo, iż to zaproszenie istotnie krzyżowało mój program dzienny, w piątek o 10-ej, byłam w kaplicy na rue du Chevaleret 119.

---

[1]) Jestto Dom polski Sióstr Miłosierdzia.

Ołtarz ubrany w delikatne polne kwiatki wyglądał dziwnie świątecznie. Pierwsze ławki zastałam już zapełnione dziatwą tegoż Zakładu. Z jednej strony mali chłopcy, sprowadzeni na ten dzień z Juvisy z drugiej dziewczynki miejscowe, za tą dziatwą Siostry — dalej, panowie weterani, mieszkający w Zakładzie; wśród których żyją jeszcze, słyszałam, bohaterowie z pod Grochowa, Stoczka itd. Nakoniec, osoby przybyłe na tę uroczystość. Lekki szelest zwrócił uwagę moję ku ołtarzowi i z rozrzewnieniem spostrzegłam usuwający się obraz św. Anny, a za nim zajaśniał przed nami wizerunek ukochanej Królowej Polski „Matki Boskiej Częstochowskiej“ i jednocześnie słowa z cudownego Medalu: „O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do ciebie uciekamy“ zabrzmiały z chóru, świeżymi głosikami dziewcząt polskich. Był to moment, chwilka zaledwie, lecz pełen siły i wzruszenia, jak każdy objaw nadziemskiej łaski.

Przewielebny Ojciec Orpiszewski, przełożony Missyi polskiej w Paryżu, odprawił Mszę św. Na chórze śpiewano po łacinie i po polsku. „O Boże! błogosław te dzieci“, na obcej ziemi zrodzone i często rzeczywiste sieroty; a jednak kochające kraj swych Ojców, śpiewające ich językiem, marząc jak do niego wrócić jak dla niego pracować... błogosław tych starców, którzy po ofiarach, trudach i cierpieniach długoletnich przyszli wreszcie tu spocząć, w przeddzień niewątpliwej śmierci, pod opieką swej Częstochowskiej Matki, w tym zakątku Paryża, by odnaleźć wśród swoich choć część tego, co się straciło wśród obcych — ową wiarę żywą Ojców własnych — tę wierność dla Kościoła i N. P. Maryi, ten typ prawdziwego Polaka w owych Sodalisach, zarówno wiel-

biony przez przyjaciół Francuzów i przez ich wrogów Hiszpanów.

Po skończonej Mszy św., podczas której nie jedna łza zabłysła w oczach obecnych, powstał poważny starzec Misyonarz X. Chevalier — Dyrektor Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia i w słowach pełnych natchnienia a rzeczywistej prawdy skreślił ich początek i historyę tego Dzieła, którego był i jest dotąd najbliższym z żyjących świadkiem. W kilku, lecz rzewnych wyrazach, wielki ten mowca przypomniał początek tego Domu w 1846 r., to prawdziwie opatrznościowe przybycie dwóch Sióstr Polek w Wilna! Siostry Teofili Mikułowskiej i nieodstępnej jej przyjaciółki Siostry Ludwiki Kwintównej. Te palcem Bożym wybrane dwie istoty żyją jeszcze. Spodziewano się nawet ujrzeć je w czasie tej uroczystości. Lecz wiek tak podeszły i bardzo zwątlone siły nie pozwoliły im odbycia podróży z Juvisy do Paryża. Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem zakończyło to, pod każdym względem, uroczyste nabożeństwo.

Wychodząc z kaplicy, jedna z Sióstr zręcznie wskazała drogę po schodach i znaleźliśmy się w wielkiej sali zastawionej krzesłami. Okna tam były zupełnie przyćmione i tylko przy świetle lamp spostrzegłam różnokolorową firankę w poprzek rozległej sali, stąd domysł naturalny, iż będzie „jakieś przedstawienie“ i prawie żal, że nie wróciłam do siebie z pełnem wrażeniem wyniesionem z kaplicy. Lecz zaraz w chwili, gdy to pomyślałam, firanki się rozsunęły i dziewczynka 15-letnia w stroju Zakładu, tj. w czarnej sukience, z niebieską wstążką „Dzieci Maryi“ na ramionach, wypowiedziała najczystszym francuskim językiem, komplement do dostojnych Administratorów, Dobrodziejów i całego Zgromadzenia. Bu-

rzą oklasków ogłuszona oratorka, skromnie się ukłoniła i uciekła za firankę; za którą ozwał się poważny chór:

„Po świata cudzego szerokich ziemicach
Choć smutek i nędza — przez ścieżkę tułaczą,
Iść naprzód z godnością, z pokojem na licach,
Mir zrobić z nadzieją, a rozbrat z rozpaczą,
O cześć, nie o litość u obcych nam prosić!
Dla kraju żyć myślą i słowem i czynem
I ciężar tęsknoty bez sarkania znosić
Usque ad finem, usque ad finem!“

Za powtórnem odsłonięciem firanki ujrzeliśmy: W środku, w złotych ramach i zieleni, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Obok niego dwa Anioły w bieli — niżej z jednej strony stał św. Wojciech, z drugiej św. Stanisław Biskup w przepysznych strojach, dalej św. Jan Kanty w płaszczu i birecie; św. Stanisław Kostka w jezuickiej sutannie. Po tych Norbertanka św. Bronisława, św. Kunegunda w ubraniu królewskiem i św. Salomea w brązowym habicie. Biały obłok oddzielał ich od ziemi. W środku zaś, trochę niżej, stał w świetnym stroju królewskim św. Kazimierz, garnąc do siebie jedną ręką dwoje dzieci, chłopczyka i dziewczynkę, drugą opierał na ramieniu, siedzącego weterana. Jedna z uczennic w krótkim wierszu, wytłómaczyła znaczenie obrazu i znowu zabrzmiały oklaski. — Po chwili opadła firanka, a wśród sali dał się słyszeć dźwięczny głos Dra Szwejkowskiego, który ofiarował odczyt prześlicznego wiersza, ukochanej naszej Polki, obecnej w sali, pani Seweryny Duchińskiej, który na tę uroczystość napisany został. Po tak pięknym odczycie chwila zamieszania była naturalną. Każdy bowiem prosił o druk, lub wyciągał

ręce, gdy go Siostra rozdawać zaczęła za zezwoleniem czcigodnej autorki.

Nagle szmer ucichł. Podniosłam oczy, firanki były rozsunięte, a na scenie ujrzałam, w półkolu, 16 par malutkich krakowiaków, w malowniczych strojach, przytupujących w takt, jakby magiczną ręką wrzuconych tutaj z pod Łobzowa. Gdy zagrano krakowiaka cały ten mały ludek zaśpiewał z prawdziwie krakowskiem życiem:

Albośmy to jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy, chłopcy krakowiacy;
Czerwona czapeczka, na cal podkóweczka
Niebieska sukmana — Dana moja dana;

itd. wyskakując wesoło i czarując widzów tak Polaków jak Francuzów. Gdy ogólne uniesienie cokolwiek się zmniejszyło, jeden z nich wystąpił naprzód sceny, zdjął gracko czapkę z pawiem piórkiem i kłaniając się grzecznie, zawołał głośno: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — dalej zaś, mówiąc już po francusku wytłómaczył, iż dowiedziawszy się o uroczystości u św. Kazimierza, pomimo, że w polu teraz wiele i pilnej pracy, porzucili wszystko i przybyli z Krakowa z życzeniem, ażeby ten Zakład polski na obcej ziemi obchodził jeszcze z czasem setną rocznicę swego założenia; tymczasem zaś prosi o pozwolenie zatańcowania narodowego krakowiaka. Mówiąc to, podniósł swą czapeczkę w górę i za nim wszyscy śpiewając i skacząc, a lekkością, zręcznością i porządkiem zachwycali publiczność wcale nie przygotowaną do tak miłego obrazu. Po skończeniu długo trwających oklasków, gdy wszystka dziatwa wyszła na scenę, nie było prawie końca łaskawym pochwałom. Księżna prezesowa (do łez wzruszona), pani Gałęzowska, Ojciec

Orpiszewski i wiele innych osób hojnemi datkami zapewniły tej wdzięcznej drużynie nowe przyjemności, jak przechadzki, podwieczorki itp.

Wszyscy zaś wróciliśmy do domu wzruszeni i niejako odmłodzeni sami nadzieją lepszej przyszłości. Kończę też to moje niewprawne opowiadanie słowem: „Niech Bóg szczęści i błogosławi ten poczciwy Zakład, którym tak gorliwie opiekują się zacni Administratorowie i Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, Polki pod przewodnictwem obecnej Przełożonej siostry Anieli Piwockiej.

— **Uroczystość Przeniesienia Relikwii św. Wincentego.** Uroczystość ta odbyła się w tym roku z wielką okazałością. Sumę celebrował J. Em. X. Kardynał Richard, arcybiskup paryski, nieszpory zaś Mgr. Bray, Wikaryusz Apostolski z Kiang-si północnego. Kazanie wypowiedział J. Eks. X. Biskup Jourdan de la Passardière. Dostojny kaznodzięja wziął sobie za tekst słowa Eklezyasty R. 49 w. 17 i 18: „Natus est homo, princeps fratrum, firmamentam gentis, rector fratrum, stabilimentum populi; et ossa ipsius visitata sunt, et post mortem prophetaverunt. — Narodził się człowiekiem, książęciem braci, utwierdzeniem ludu, rządcą braci, umocnieniem narodu; i kości jego nawiedzane były, a po śmierci prorokowały".

W świetnej mowie przeprowadził, jak od początku Relikwie św. Wincentego doznawały czci wielkiej i że prorokowały...

Znaleziono je bowiem po otwarciu grobu zupełnie zachowane. Podczas rewolucyi Misyonarze pozbawili się wszystkiego, tylko nie Relikwii świętych, bo te droższe im były nad złoto i srebro.

Po rewolucyi złożono je obok Matki Le Gras w kaplicy Sióstr, więc zawsze je *czczono.*

Ale i *prorokowały*. Św. Paweł mówiąc o darze proroctwa, mówi, że jest ukoronowaniem miłości! Relikwie św. Wincentego, tego Apostoła miłosierdzia prorokowały: *budując, napominając* i *pocieszając*.

Te trzy myśli rozwinął przezacny kaznodzieja, zaznaczając, że gdzie tylko znalazły się te Relikwie, wszędzie dziwne przedsiębrano sprawy miłosierdzia.

Kazanie to pełne ślicznych myśli, wypowiedziane w formie cudownie pięknej, wielkie sprawiło na wszystkich wrażenie.

W dniu tym napływ wiernych dla oddania czci św. Relikwiom był bardzo wielki a jak święty nasz Ojciec wielu ma czcicieli, niech służy to wymienienie różnych Stowarzyszeń, które podczas oktawy nadchodziły.

Poniedziałek. Bracia św. Wincentego a Paulo: dwunastu księży, nowicyusze, sieroty — wszyscy w liczbie do trzystu osób.

Wtorek. Seminaryum św. Sulpicyusza rano, a wieczorem Seminaryum z Issy.

Środa. Seminaryum irlandzkie i Arcybractwo konania P. Jezusa.

Czwartek. Stowarzyszenie Dzieła św. Dziecęctwa z wielką nader liczbą dzieci, dla nich Mgr. Bray miał Mszę św. i przemowę.

Piątek. Seminaryum misyi zagranicznych i zebranie Pań: chorych biednych.

Sobota. Szkoła i zakład sierót św. Ludwika. Zakład św. Kazimierza (polski) dalej sieroty, starcy zostający pod opieką Sióstr Miłosierdzia.

Niedziela. Zakład z Enghien z muzyką, Dzieci Maryi miastowe, Małe Seminaryum.

Poniedziałek. Dzieci Maryi domowe z Zakładów Sióstr.

— **Pięćdziesięcio letnia rocznica** objawienia S. Andriveau Szkaplerza Męki Pańskiej upłynęła 27 lipca b. r. Z tego powodu wydano książęczkę pod tytułem: *Siostra Apolonia Andriveau a Szkaplerz Męki Pańskiej.* Najprzewielebniejszy X. Generał zaszczycił autora osobnym listem, który tam jest umieszczony.

„Krzyż, czytamy w przedmowie tej pięknej książki, jestto książka wciąż i dla wszystkich otwarta. Mogą z niej czytać i prości jak i najmędrsi. Krzyż pociąga do Boga. *Spojrzyj na krzyż,* mówił Zbawiciel do S. Apolonii *i patrz jak trzeba kochać.* Książka ta podaje także praktyki pobożności na cześć Męki Pańskiej, osobne rozdziały poświęcone są Boleściom N. Panny i Arcybractwu konania P. Jezusa itd. Dodatek zaś podaje historyczne i pobożne wiadomości o Narzędziach Męki Pańskiej.

— **W dyecezyi Sens** umarł 15 marca 1895 r. X. Piotr Mourrut, Superyor Wielkiego Seminaryum. O zasługach jego najlepiej świadczy list pasterski, który z powodu jego śmierci wydał Najprzew. X. Ardin miejscowy Arcybiskup:

„Bóg doświadczył naszą dyecezyę — pisze X. Arcybiskup, przez śmierć X. Mourrut. Spełnił już widocznie swoje posłannictwo. Urodził się w Bages, dyecezyi Carcassone, w młodości wstąpił do Zgromadzenia Misyi, gdzie go zawsze zdobiła prawdziwa pobożność, rozstropność i dobroć zjednywała serca. Pół wieku kolejno był dyrektorem, później Superyorem Seminaryum naszego. Spełniał trudne swe obowiązki z całem poświęceniem, zasługując sobie moję i wszystkich poprzedników moich ufność. Można było o nim powiedzieć: *Hic est fratrum amator et populi Israel; hic est qui multum orat pro populo.* — *Tenci jest miłośnik*

braci i ludu; ten jest, który się wiele modli za lud. (II. Mach. XV)".

Kończy list pasterski X. Arcybiskup, dając cnoty zmarłego za wzór do naśladowania kapłanom swej dyecezyi.

Włochy. *Rzym.* Dochodzi nas miła wiadomość o wspaniałej uroczystości z powodu ustanowienia święta *N. Panny od Cudownego Medalu.* Oto list S. Richon do Czcigodnej Matki Lamartinie, opisujący tę uroczystość:

Rzym, dom św. Wincentego a Paulo 2/XII. 1895.

Czcigodna Matko!

Od dawnego czasu pragnęłyśmy obchodzić uroczystość Matki Boskiej od cudownego Medalika w kaplicy naszego domu św. Wincentego a Paulo, w której znajduje się śliczne przedstawienie tego cudownego objawienia. Dołożyliśmy wszelkich sił, by jak najpiękniej przyozdobić przybytek Niepokalanej Dziewicy. Cały ołtarz był ubrany w róże; po każdej stronie był umieszczony wspaniały bukiet lilii na pięknym postumencie z marmuru białego. Dwanaście gwiazd, utworzonych z płomieni gazowych, siedm pająków, spuszczających się dokoła kopuły i niezmierna ilość świateł zamieniły nasze sanctuaryum w prawdziwe niebo. W środku wznosiła się przecudna statua Niepokalanej Dziewicy.

Samą uroczystość poprzedziło Triduum. Jeden z XX. Misyonarzy X. Santoro, przedstawił nam gorącymi słowy przebieg objawień i ich skutki w dniach 24, 25 i 26 listopada. Po nauce było wystawienie Najśw. Sakramentu i błogosławieństwo. Nasze Dzieci Maryi starały się swym melodyjnym śpiewem okazać żywą wdzięczność swej niebieskiej Matce.

W dzień uroczystości cały dom przejęty był radością. Msze św. rozpoczęły się rano o piątej godzinie; Mgr. Bisleti odprawił Mszę św. dla Zgromadzenia. Wotywę odprawił J. Em. Kardynał Macchi, a potem raczył być obecnym przy przyjmowaniu Dzieci Maryi, które się zaraz potem odbyło. Jego Eminencya był bardzo wzruszony tym aktem. Czternaście Dzieci Maryi wygłosiło akt poświęcenia się Niepokalanej Dziewicy. Znakomity ten książę Kościoła śpiewał z nami Magnificat.

Po śniadaniu udał się Jego Eminencya do pracowni i wygłosił krótką, lecz bardzo treściwą mowę do Dzieci Maryi, które w liczbie 130 zebrały się około niego.

Po odjeździe Kardynała udałyśmy się napowrót do kaplicy, by wysłuchać sumy, na której śpiewały nasze dzieci; celebrował ją X. Valentini, ich dyrektor.

Po południu o godz. 3 napełniła się znów kaplica. Po odmówieniu komplety Mgr. Radini-Tedeschi, szambelan papieski i znakomity mowca, wstąpił na ambonę i wygłosił śliczne kazanie o samem objawieniu, o jego skutkach i owocach. Potem nastąpiło uroczyste błogosławieństwo, podczas którego śpiewano „Tota pulchra“, przecudnej kompozycyi. Błogosławieństwa udzielił nam J. Em. Kardynał Parocchi, Wikaryusz Jego Świątobliwości; był on wzruszony przepysznym widokiem naszej kaplicy.

Nadszedł wreszcie koniec dnia, ale nie uroczystości. Nazajutrz bowiem przyszedł X. Valentini o 8 zrana, by odprawić Mszę św. dla wszystkich dzieci szkolnych, które wczoraj nie mogły się pomieścić w kaplicy; wytłómaczywszy im początek i skuteczność Medalika cudownego, udzielił nam błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Każde dziecko przed odej-

ściem otrzymało na pamiątkę tej uroczystości cudowny Medalik.

Azya. *Chiny. Z Kiang-si* północnego. Działalność Zgromadzenia P. Bóg błogosławi. „W naszym obwodzie Fong-tscheng-hieng — pisze X. Wang w liście do Najprzewielebniejszego X. Generała — jest wioska nazwana Siao-fon-ling, w której w r. 1890 czternaście rodzin wyrzekło się swych wierzeń i obecnie, odliczywszy umarłych, pozostaje tam około 40 osób, które przyjęły chrzest w tych ostatnich latach i również tylu katechumenów. W zeszłym roku zbudowano tam małą kapliczkę wraz z rezydencyą z upoważnienia Mgra Wikaryusza apostolskiego z Kiang-si północnego; do budowy tej przyczynili się nasi neofici i katechumenowie w miarę swej możności, tak jałmużną jako i pracą wytrwałą. Kaplica i rezydencya równie jak i cały obwód Fong-tscheng-hieng poświęconym został św. Michałowi, Archaniołowi. Pozostałem w tej rezydencyi około 50 dni i miałem się tam bardzo dobrze. Codzień zbierali się wierni na Mszę św., modlitwy poranne i wieczorne, kompletę i inne modlitwy właściwe Stowarzyszeniom Przenajśw. Dziewicy. Co mnie najwięcej dziwi u tych poczciwych chrześcian, to ich chojność i przywiązanie do księdza. Każda rodzina chciała mi oddać pewną część zasobów spożywczych, nagromadzonych na nowy rok chiński; a tymczasem często brakło im samym pożywienia. Dużo niewiernych z okolicy nawróciło się i mam najlepszą nadzieję, że rybacy, których tam jest około czterdziestu, pozostaną wiernymi swym obietnicom pomimo licznych zasadzek i pokus nieprzyjaciela naszego zbawienia.

Chciano pojmać i skazać na śmierć pewnego katechistę z wioski sąsiedniej. Więcej niż 300 ludzi oto-

czyło dom, w którym zwykle mieszkał; lecz skutkiem dziwnego zrządzenia opatrzności nie był wtedy obecnym. Innego nowego katechumena pojmało dwustu mieszkańców jego wsi. Związano mu ręce w tył i zaprowadzono go na plac publiczny. Tam obnażonego przywiązano do słupa i zostawiono go na mrozie i zawierusze śnieżnej przez pół dnia, chcąc go zmusić do apostazyi. Mróz nie odebrał mu życia i schronił się do nas.

Dyabeł nie przestaje miotać się i rzucać na wszystkie strony, a poganie i ich adherenci wszelkich chwytają się środków, by naszej św. religii nie dopuścić do swych siół. Tymczasem za miłosierdziem Boskiem nawrócenia ciągle się pomnażają; im więcej kładą im przeszkód, tem liczniejsze one są. Co najbardziej opłakania godnem to to, że w tak obszernym wikaryacie, jak północny Kiang-si i gdzie tyle milionów pogan, tak małe żniwo; a to wszystko skutkiem braku pracowników apostolskich. Obwód Tesiang dotychczas nie posiadał prawie żadnych chrześcian, a obecnie jest tam dość dużo dzięki gorliwości X. Braets.

Wszyscy nasi konfratrzy, którzy obecnie znajdują się w rezydencyi San-kiao mają się dobrze i pracują gorliwie czy to na misyach, czy też w szkołach. Szkoły te są przepełnione tak, że więcej uczniów przyjąć nie można pomimo licznych i usilnych próśb wielu chcących korzystać ze zbawiennej nauki.

Ameryka. *Stany Zjednoczone.* I tu przychodzi smutną zapisać wiadomość o śmierci X. Biskupa Ryan z Buffalo.

Gazeta *The catholic Times and catholic Opinion,* pisze pod dniem 17 kwietnia b. r. o nim:

Mgr. Szczepan Ryan, Biskup Buffalo, zmarły ze-

szłej soboty, był wybitnym członkiem hierarchii katolickiej Stanów Zjednoczonych. Urodził on się blizko Almonte w Kanadzie górnej 1 stycznia 1825 r. Rodzice jego stale zamieszkali w Pottiville w Pensilwanii gdy on jeszcze był dzieckiem. Wstąpił on do Kolegium św. Karola w r. 1840, a w r. 1844 do Zgromadzenia XX. Misyonarzy. Po ukończeniu teologii w seminaryum Najśw. Panny de Barrens, w stanie Missuri, został wyświęcony na księdza w Saint-Luis 24 czerwca 1849 r. i natychmiast przeznaczono go na profesora w Kolegium Najśw. Panny, a później w Cap-Girardeau. Następnie obrano go Superiorem Kollegium św. Wincentego w Cap Girardeau, a w r. 1857 zamianowano go Wizytatorem Zgromadzenia na całe Stany Zjednoczone. Przyczynił on się do założenia domu centralnego i Seminaryum w Germantown i Saint-Luis, dokąd też przeniósł swą rezydencyę. W r. 1868 prekonizowano go biskupem Buffalo a 8 grudnia konsekrowano go. Często wzywano Mgra Ryan na misye ważniejsze i zagraniczne, a wszędzie poprzedzała go sława kaznodziei znakomitego i teologa. Z pomiędzy jego prac najwybitniejszych zaznaczamy założenie kolegium św. Caniziusza i wprowadzenie Jezuitów do stolicy biskupiej; wzniesienie rezydencyi biskupiej, godnej ślicznej katedry, którą wystawił jego poprzednik; dom stowarzyszenia katolickiej młodzieży zawdzięcza swe istnienie pismu peryodycznemu: *Buffalo Catholic Union and Times*, które tak znakomicie broni interesów katolickich. Dodajmy wreszcie do tego wielką ilość nowych kościołów, szkół i innych zakładów religijnych, pomnożenie kleru świeckiego i zakonnego, stowarzyszenia mężczyzn i niewiast, które tyle dobrego działają w dyecezyi pod względem nauczania i wychowywania. Wielkie znaczenie Mgra Ryan uzna-

wał nietylko kler i lud jemu podwładny, lecz wiele osób znakomitych z poza granic jego jurysdykcyi; obecność wreszcie kardynała Gibbons i tylu innych prałatów na jego pogrzebie, świadczy wymownie jak wielkim cieszył się szacunkiem wśród swych i w episkopacie.

Z wyspy **Portorico** miejscowości *Ponce*, pisze X. Roura do Najprzew. X. Generała: Uważam sobie za obowiązek uwiadomić Cię Najprzew. Ojcze o wypadkach zaszłych 8 b. m., których groza dziś nas jeszcze przygniata. Mamy tu obowiązek opowiadać słowo Boże mieszkańcom południowego Porto Rico zapomocą misyi po wsiach i udzielania Sakramentów wiernym tej obszernej parafii, liczącej 40.000 dusz. Otóż od kilku dni, mój Ojcze, dzieci Twoje w Ponce żyją w domu wynajętym.

Spimy sobie jak najsmaczniej w nocy 8 t. m., gdy nagle budzimy się, otoczeni zewsząd ogniem. Trzeba było użyć wszelkich sił, by ujść z życiem, wszystko inne poszło z dymem. Nasze książeczki reguł, krzyże ślubne, relikwiarze i pamiąteczki, do których tak bardzo byliśmy przywiązani; wszystko to stracone. Opuściliśmy tą kupę gruzów bez sutanny i bez obuwia, zdając się jedynie na Opatrzność Bożą i na wspaniałomyślność wiernych. Na ostatnią niedługo potrzebowaliśmy czekać. Każdy pragnął zaprowadzić nas do swego domu i wspomódz w naszem nieszczęściu. Lecz skoro tylko objawiłem im swe życzenie, że pragnęlibyśmy mieszkać osobno, natychmiast poszukano nam dom, który wierni na swój koszt umeblowali i urządzili tak, że już pierwszą noc wszyscy mogliśmy w nim spędzić. Dzień ten był dniem wielkiego zbudowania dla Ponce. Mężczyźni dawali pieniądze, ażeby kupiono nam rzeczy potrzebnych, a niewiasty

czuły się szczęśliwymi, że mogą nam poszyć sutanny: wszystko siliło się na nasze usługi. Modlili się z wielką gorącością; podczas Mszy św. i *Te Deum*, które odśpiewaliśmy na podziękowanie P. Bogu, że nas zachował przy życiu, wszyscy wierni obfitymi zalali się łzami.

Niech Bogu i św. Wincentemu stokrotne będą dzięki za te chojne łaski, które zlewa na nas Jego opatrzna ręka.

Odgłos uroczystości N. Panny od cudownego Medalu dochodzi nas aż z wysp **Filipińskich** z *Manilli.*

Opisuje tę uroczystość *Revue catholique:*

Nowina o ustanowieniu osobnego święta na cześć Najśw. Panny od cudownego Medalika przez Papieża Leona XIII nie doszła do wysp Fhilipińskich przed 27 listopada, trzeba więc było odłożyć tę uroczystość na rok przyszły.

Wypadało aby dom XX. Misyonarzy rozpoczął szereg tych wspaniałych uroczystości, ciągnących się już od 27 listopada, który to dzień obrał Kościół ku szczególniejszej czci Najśw. Panny od cudownego Medalika. Pamiątka tych wspaniałych ceremonii pozostanie na długi czas w sercach wiernych Manilli.

Kaplica u św. Marcelina zamieniła się w prawdziwy raj skutkiem bogatej i cudownej dekoracyi. Na każdej kolumnie kaplicy umieszczonym jakiś przedmiot odnoszący się do Najśw. Panny. Trzy łuki sklepienia obite niebieskiem tłem nosiły na sobie te trzy napisy: *O purissima et immaculata Virgo Maria. — Tu gloria Jerusalem, tu laetitia Israel. — Tu honorificentia populi nostri.* — Na dwóch transparentach oświetlonych przedstawionem było pierwsze i trzecie objawienie; były one umieszczone po obydwóch stronach ołtarza. Drugi objawienie się Najśw. Panny, w którym

pokazała się siostrze Katarzynie z kulą ziemską w rękach, umieszczonem było w głównym ołtarza. Piękny ten obraz Najśw. Panny otaczała wielka ilość kwiatów i światła, a oraz napis: *O Maryo bez grzechu poczęta i t. d.*

Uroczystą sumę rozpoczęto o 8 godzinie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności poproszono do odprawienia jej członka zakonu, który zawsze w szczególniejszy sposób bronił Niepokalanego Poczęcia przywileju, Najśw. Pannie tak drogiego, t. j. syna św. Franciszka.

Na ambonę wszedł X. dziekan katedralny, mając serce przepełnione radością, entuzyazmem i zapałem: z namaszczeniem rozwinął przed oczyma wiernych obraz Najśw. Panny jako Matki nas ludzi, wybranej na to przez Opatrzność i zarazem wykazał sposób, w jaki Ona ten miły Jej obowiązek spełnia. Wykazał, że Marya nigdy o nas nie zapomina; nowym dowodem tego są te objawienia. Skończył swą mowę pokorną prośbą, dołączając do niej znane wezwanie.

Po południu odmówiono kompletę, a następnie wygłosił X. Jaso piękną naukę; przedstawił on stosunek Najśw. Panny do trzech osób w Bóstwie i do ludzkości; wykazał, że Najśw. Panna wszystkie łaski, którymi ją ubogaciła Trójca Przenajśw. zlewa na nas ludzi.

Na zakończenie uroczystości wykonano na wielką orkiestrę *Salve Regina* i hymn o Medaliku cudownym.

Z niemniejszą pompą obchodzono tę uroczystość u SS. Miłosierdzia w Sainte-Rose, w Sainte-Isabelle i w Concordia. Nie skończylibyśmy prędko, gdybyśmy chcieli wszystko dokładnie opisać.

KSIĄDZ JAKÓB PERBOYRE.

Dnia 10 sierpnia zmarł w domu macierzyńskim w Paryżu Misyonarz, miłowany i czczony przez wszystkich w Zgromadzeniu; był-to brat błogosławionego męczennika Jana Gabryela, X. Jakób Perboyre.

Urodzony w Puech, parafii Montgesty, w dyecezyi Cahors 21 maja 1810 r. był on piątem z ośmiorga dzieci chrześciańskiej swej rodziny. Wuj jego, kapłan Zgromadzenia Misyi przed rewolucyą, zaszczepił w swej familii szczególniejszą miłość ku św. Wincentemu. To też dwaj starsi bracia ks. Perboyre'a wstąpili do Zgromadzenia Misyi; byli-to Jan Gabryel męczennik i Ludwik, zmarły w drodze do Chin.

Pełen pokory, prosił Jakób Perboyre o przyjęcie na brata, które uzyskał 18 września 1832 r. W r. 1843 zadecydowano „żeby dla wielkiej swej cnoty został przypuszczony do święceń"; już wtedy spłynęła na niego chwała błogosławionego męczennika Jana Gabryela, umęczonego dwa lata przedtem; może już wtenczas przewidywano szczęście jakiego dozna, odprawiając Mszę św. na ołtarzu wystawionym nad grobem bohaterskiego swego brata. Jako kapłan zachował tę skromność i gorliwość pełną poświęcenia, którą się przedtem odznaczał. Został przeznaczony do sekretaryatu, gdzie miał bardzo wiele drobnych spraw do załatwienia; często zanosił i przynosił listy, dotyczące naszych misyi zagranicznych; co później załatwiali bracia, tem zajmował się on z pokorą i gorliwością. Ksiądz Perboyre był niesłychanie uczynny dla drugich.

Miłą i ustawiczną swobodą swego charakteru zyskiwał sobie sympatyą u wszystkich. W r. 1889 doznał on niezrównanego szczęścia wraz z siostrą swoją Maryą Anną, Siostrą Miłosierdzia, przebywającą w tym czasie w Neapolu, iż był obecnym w Rzymie w czasie uroczystości beatyfikacyjnej brata swego męczennika Jana Gabryela. Wiele miast miało szczęście widzieć go wśród siebie podczas uroczystości beatyfikacyjnych: oddawał on się wszystkim z zadziwiającą uprzejmością. Co wieczór w domu macierzyńskim w Paryżu udawał się do ołtarza błogosławionego brata swego, niezawodnie celem przypomnienia się Błogosławionemu i aby mu polecić tych, którzy sobie życzyli jego wstawiennictwa u męczennika.

Dobry i oddany dla wszystkich miał sobie wszystkich nawzajem przychylnych i życzliwych; uważano go za wybrane dziecię rodziny w szczególniejszy sposób przez Boga ukochanej. Był-to szczęśliwy sługa Boży; co sam wyraził w jednym z zapisków, gdzie skreślił swą wdzięczność ku Niebu: „Dlaczegóż — pisał on — to szczęście, którego mi wszyscy zazdroszczą? Czemuż jestem w tym domu i z jakiego powodu zachowuje mię Bóg wśród okoliczności, które nie mogą być po-

myślniejsze, jak kiedy Zgromadzenie odzyskuje swego ducha pierwotnego, podczas gdy tylu współbraci pod koniec tego wieku było pozbawionych podobnych pociech.

Z członków tej familii zgromadzonych około św. Wincentego pozostaje już tylko jego siostra Antonina, urodzona r. 1815, która jako Siostra Miłosierdzia dziś jeszcze pracuje na misyi w Chinach, uświęconej krwią błogosławionego Jana Gabryela.

Bez choroby, bez cierpień zasnął X. Jakób Perboyre spokojnie w Panu, po przyjęciu Sakramentów śś. Wielki tłum, a zwłaszcza Sióstr Miłosierdzia cisnęły się do jego trumny i towarzyszyły pochodowi pogrzebowemu.

Z m a r l i:

Józef Hagos, brat, 44 lat życia, 9 pow., † 13 czerwca w Paryżu (Francya).

X. Albert Barberis, 49 lat życia, 33 pow., † 4 lipca, w Placencyi (Rzym).

X. Simon (Brazylia).

Marcin Perez, brat, 67 lat życia, 41 pow., † 16 lipca w Madrycie (Hiszpania).

X. Longobardi, 68 lat życia, 51 pow., † 24 lipca w S. Nicolo Tolentino (Neapol).

X. Ryszard Duran, 56 lat życia, 14 pow., † w lipcu w Santiago (Chili).

X. Jan Fioritti, 64 lat życia, 24 pow., † w lipcu w Pekingu (Chiny).

X. Wincenty Terrasson, 83 lat życia, 38 pow., † 6 sierpnia w Paryżu (Francya).

X. Jakób Perboyre, 86 lat życia, 64 pow., † 10 sierpnia w Paryżu (Francya).

X. Eugeniusz Maurat, 71 lat życia, 50 pow., † 13 sierpnia w Evreux (Francya).

X. Augustyn Humbbot, 62 lat życia, 41 pow., † w sierpniu w Pekingu (Chiny).

X. Teofil Domergue, 54 lat życia, 17 pow., † 28 lipca w Trujillo (Chili).

* * *

S. Maryanna Posołowicz, 79 lat życia, 57 pow., † 27 lipca w Domu Centralnym.

S. Klementyna Jastro, 87 lat życia, 71 pow., † 13 sierpnia w Domu Centralnym.

S. Emilia Czołkiewicz, 59 lat życia, 35 pow., † 29 sierpnia u św. Maryi Magdaleny we Lwowie.

R. I. P.

MANUALIK „DZIECI MARYI“

CZYLI

ZBIÓR PRZEPISÓW, RAD I MODLITW

TEGOŻ STOWARZYSZENIA.

Wydanie nowe z obrazkami, str. 700.

Cena egzemplarza nieoprawnego 80 cnt. (1 m. 50 f.), oprawne w cenach 1 złr. (2 m.), 1 złr. 20 ct. (2 m. 40 f.), 1 złr. 50 cnt. (2 m. 80 f.), 1 złr. 80 cnt. (3 m.), razem z portoryum.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.